Nr 299. Kraków, Sroda 2 Lipca 1913. Rok XXXII.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie. Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 70 h.
z dwurazową	38	19	9 50 h.	3 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 16. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41, dla rozmów zamiejscowych 1578.—Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plehna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcass i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Haasenstein & Vogler (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Eisenschmidt... & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile).

W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 4.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 15 h. — Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz.

Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Kandydaci demokratyczni przed wyborcami.

Kraków, 2 lipca.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali starego teatru zgromadzenie wyborców, przed którymi stanęli kandydaci na posłów do Sejmu, desygnowani przez obie grupy demokratyczne. Prawie dwa tysiące osób zgromadziło się w wielkiej sali, sporo wyborców zajęło foyer. Byli wśród zebranych reprezentanci wszystkich sfer, przybył cały szereg wybitnych osobistości.

Zagajenie.

Zebranych, w imieniu obu komitetów powitał mec. dr Bednarski, poczem przemówił w następujące słowa: Zebraniem tem daliście panowie wyraz, że akceptujecie nasze postępowanie i wyrażacie zadowolenie, że w tej chwili ważnej dla rozwoju naszej autonomii, obie grupy demokratyczne, t. j. organizacya mieszczańska i stronnictwo polskiej demokracyi, podały sobie ręce i postawiły wspólną listę kandydatów. (Oklaski). Dzisiaj w ciężkich warunkach źle służą sprawie narodowej ci, którzy nasz nieszczęśliwy naród, otoczony na zewnątrz i wewnątrz wrogami, rozbijają jeszcze na grupy, wołając: „Tylko my jesteśmy patryotami, wszystkim innym stronnictwom brak wiary i patryotyzmu!"

To trochę za wiele zarzucać brak wiary i patryotyzmu nam, mieszczanom krakowskim, którzy dumni jesteśmy, że nazywają nas polskim Rzymem, że świątynie nasze stale przepełnione, nam, którzy chlubimy się naszym Rynkiem krakowskim, bo pamiętamy, że Kościuszko tutaj właśnie, wśród naszego mieszczaństwa i z naszem mieszczaństwem wykonał przysięgę na obronę ojczyzny do ostatniej kropli krwi, a my dajemy ciągle dowody, że przysięgi tej także dochowamy. (Żywe oklaski). Jestem też pewny, że panowie dacie świadectwo prawdzie, że mieszczanie krakowscy obcych i gości zawsze mile przyjmują i za stołem sadzają, że jednak do rządów im mięszać się nie pozwolą, bo jeszcze sami u siebie w domu rządzić potrafią. (Oklaski).

W końcu zaproponował mowca na przewodniczącego zgromadzenia p. rejenta Klemensiewicza.

Rejent Klemensiewicz, powitany oklaskami, obejmuje przewodnictwo, wzywając do strzeżenia godności zgromadzenia. Na swoich zastępców prosi radcę Hałatkiewicza i mecenasa Bednarskiego, na sekretarzy mec. Bogdaniego i mec. Merza, poczem udziela głosu pierwszemu z kandydatów.

Mowy kandydatów.

Dr Ernest Bandrowski przemówił pierwszy, potem Jan Kanty Federowicz, dr Juliusz Leo, redaktor Konstanty Srokowski. Mowy kandydatów zamieszczamy na załączonym arkuszu, w tem miejscu zaznaczamy tylko, że dr Bandrowski, powitany żywemi oklaskami, zajmował się kompromisowym projektem reformy wyborczej i polemizował bardzo szczęśliwie z zarzutami, temu projektowi czynionemi. Zgromadzenie przyjęło oklaskami zwrot mowy kandydata, w którym podkreślił, że demokratyczni posłowie dążyli do utrzymania harmonii i zgody w Sejmie i kraju. Następnie zajął się kandydat sprawami szkolnemi, wyrażając ubolewanie, że Sejm w tym zakresie nie spełnił swojego zadania. Omówiwszy rozbicie w Sejmie, wskazał na lewicę, w której szeregi wstąpi, gdy mandatem będzie zaszczycony.

Jan Kanty Federowicz, witany również oklaskami, omawiał sprawy, które na korzyść miast podczas 11-letniej swej działalności w Sejmie poruszał. Omawiał sprawy przemysłowe, kwestyę organizacyi kredytu, sprawy rękodzielnicze. Oklaskiwano ustępy o „importowanych prorokach" i „reformatorach obyczajów", których Polacy z pod Wawelu nie potrzebują. Zakończenie mowy, w którem kandydat w dowcipny sposób wskazał na „nowoczesne bombonierki z cukierkami", spotkało się z żywym aplauzem.

Dr Juliusz Leo wstąpił następnie na trybunę, powitany długotrwałemi oklaskami. Dr Leo powitał przedewszystkiem obecne na sali w znacznej liczbie wyborczynie, które obecnością swoją dają dowód, że interes publiczny rozszerza się i że kobiety na równi z mężczyznami z praw publicznych powinne korzystać. Następnie w całogodzinnem świetnem przemówieniu dał prezes Koła polskiego pogląd na kilkoletnią akcyę w sprawie reformy wyborczej, omawiał zasady kilku projektów, zatrzymawszy się dłużej na ostatnim. Jasne wywody dra Lea przerywano żywemi oklaskami, które zamieniły się w kilkuminutową owacyę, po ostatnich słowach prezesa Koła.

Jako ostatni kandydat stanął na estradzie Konstanty Srokowski. Jakkolwiek zrazu publiczność objawiała pewne znużenie z powodu spóźnionej pory (była już godzina 10-ta), przecież w miarę tego, jak mowca rozwijać zaczął w niezwykle zajmujący sposób aktualne kwestye polityczne, z tem żywszem zaciekawieniem słuchała jego wywodów, i wytrwała w sali do końca.

Przemówienie, wypowiedziane z niezwykłą swadą i zapałem, przyjęto gromkiemi oklaskami. Gdy mowca zszedł z estrady, odbierał gratulacye od przyjaciół i kolegów zawodowych i od całego szeregu osób, uczestniczących w zebraniu.

Dodajemy, że w mowie Konst. Srokowskiego, zamieszczonej w dzisiejszym numerze „Nowej Reformy" brak ustępów w sprawie żydowskiej i kwestyi równouprawnienia kobiet. Odpadły one z braku miejsca i będą zamieszone w wydaniu popołudniowem naszego dziennika.

Interpelacye i postulaty.

Z kolei zabrało głos kolejno kilku mowców, aby postawić interpelacye i podnieść kilka postulatów. Pierwszy przemówił prezes Towarzystwa technicznego p. radca dworu Horoszkiewicz, który podniósł konieczność udzielenia reprezentacyi poselskiej dla techników, mianowicie dla obu korporacyj technicznych w kraju, w Krakowie i we Lwowie. Jestto wskazane nie ze względu na interes techników, lecz potrzeby kraju, które wymagają ciągle fachowych referentów. Pod adresem rządu należy przy tej sposobności postawić żądanie, aby tak, jak istnieje krajowa dyrekcya skarbu, utworzoną została dyrekcya budownictwa. Wkońcu domagał się mowca zaradzenia brakowi sił technicznych. (Oklaski).

Prezydent Izby lekarskiej dr Schoengut podniósł postulat zawodu lekarskiego, aby obu Izbom lekarskim w kraju przyznane zostało prawo wyboru posłów. (Oklaski).

Poseł dr Gross domagał się, aby przyszła reforma sejmowa wyborcza uwzględniła w pierszym rzędzie przynajmniej ten postulat, aby pełnomocnictwa kobiece i realnościowe zostały zniesione i aby kobiety otrzymały bezpośrednie prawo głosowania. Żądał dalej mowca stałego cenzusu podatkowego w miastach, bo obecny, ruchomy, powoduje tylko zamięszanie. Wkońcu w obszernym wywodzie domagał się mowca zaprowadzenia systemu proporcyonalnego w miastach. (Oklaski).

Dyr. Parczyński omówił postulaty nauczycielstwa ludowego.

Wicepr. Sare poparł wywody radcy Horoszkiewicza odnośnie do żądań techników, następnie polemizując z wywodami dra Grossa, oświadczył się przeciw systemowi proporcyonalnemu. (Oklaski).

P. Rakisz, wiceprezes klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego, wzywał przyszłych posłów, aby dołożyli starań o taką reprezentacyę w nowej ordynacyi wyborczej dla ogółu rękodzielników w kraju, jaką wyznaczył krajowy wiec rękodzielników z 4 listopada 1912 r. a mianowicie, aby rękodzielnicy otrzymali 9 mandatów, z których przypadłoby po trzy mandaty dla krakowskiej i lwowskiej Izby rękodzielniczej, a po jednym mandacie dla Izb w Tarnowie, Przemyślu i Stanisławowie. Dalej żądał mowca mandatu dla rękodzielników z Krakowa w krajowej komisyi przemysłowej już w bieżącej kadencyi; dwóch mandatów dla rękodzielników krakowskich w patronacie krajowym dla popierania drobnego przemysłu i rękodzieła; podwyższenia subwencyi dla krakowskiej Izby rękodzielniczej na rok 1914 do kwoty 5000 K ze strony rządu krajowego; reorganizacyi powszechnego zakładu ubezpieczeń robotników od wypadku i zniżenia opłat. W razie pojawienia się w Sejmie wniosku o zamykanie szynków w niedziele i święta, posłowie krakowscy powinni wniosek ten popierać.

Uchwalenie kandydatów.

Dr Bandrowski imieniem wszystkich kandydatów odpowiedział na zgłoszone interpelacye.

Po zamknięciu na wniosek radcy Perosia dyskusyi, radca Mendelsburg zgłosił rezolucyę, aprobującą program i wywody kandydatów i polecającą wyborcom jak najgoręcej przy jutrzejszym wyborze kandydatury pp. Ernesta Bandrowskiego, Jana Kantego Federowicza, Juliusza Lea i Konstantego Srokowskiego.

Rezolucyę uchwalono jednogłośnie z protestem p. Stan. Gabryela Żeleńskiego, który domagał się natarczywie głosu.

Przewodniczący r. Klemensiewicz zwrócił jednak na to uwagę, że dyskusya jest zamknięta i pora spóźniona (było $^1/_2$12) i zamknął zgromadzenie.

*

Dzisiaj wieczór o godzinie 8·30 odbędzie się w sali tanich domów przy ul. Bocheńskiej l. 7 zgromadzenie wyborcze niezawisłych żydów, na którem przemawiać będą kandydaci Polskiego Stronnictwa Demokratycznego.

Wojna bez wypowiedzenia.

(Telegr. „Nowej Reformy".)

Wiedeń, 2 lipca.

Wiadomości, nadeszłe wczoraj z Sofii, Aten i Belgradu są po większej części sprzeczne i nie dają jasnego obrazu faktycznego stanu rzeczy.

Wiadomości o toczących się walkach nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że przedsięwzięte operacye mają charakter wojenny i że właściwie można już mówić o wybuchu nowej wojny bałkańskiej, wojny Bułgaryi ze Serbią i Grecyą.

Wojska bułgarskie operują wzdłuż frontu 220 kilometrów długiego. We wczorajszych walkach wzięło udział 100.000 wojska bułgarskiego. Bułgarzy zdobyli Elesterię i Gewgeli i szereg innych ważnych pozycyj. Ponieśli jednak także i dotkliwe straty; szczególnie bolesnem jest dla Bułgarów zajście w Salonice, gdzie około 2000 żołnierzy bułgarskich musiało złożyć broń.

„Reichspost" przypuszcza, że „Bułgarzy z umysłu sprowokowali zajścia w Salonice, aby mieć „casus belli". Przypuszczenie to jednak jest dość wątpliwe, przeciwnie są różne oznaki, że Bułgarya bardzo niechętnie prowadziłaby obecnie, w chwili dla niej niekorzystnej, wojnę. Świadczy o tem postanowienie rządu bułgarskiego, aby premier Danew udał się dzisiaj na konferencye premierów bałkańskich do Petersburga.

Mimo, że odbywają się już faktycznie gwałtowne walki na wielką skalę, stosunki dyplomatyczne między państwami bałkańskiemi nie zostały jeszcze zerwane.

W wiedeńskich kołach dyplomatycznych sądzą, że pośrednictwu mocarstw uda się jeszcze utrzymać pokój na Bałkanie.

Niewyjaśnionym jest jednak dotąd fakt, że z Belgradu nadeszła wczoraj oficyalna wiadomość o zastanowieniu wszystkich operacyj wojennych. W kilka jednak godzin później nadeszła druga depesza, donosząca, że pierwsza wiadomość o wstrzymaniu walk polegała na pomyłce.

Wiedeń, 2 lipca.

„N. Fr. Presse" twierdzi, że wojna już wybuchła.

Obrady w skupczynie.

Belgrad, 2 lipca.

W dalszym ciągu obrad nad odpowiedzią Pasicza na interpelacyę o sytuacyi zagranicznej, minister spraw wewnętrznych Proticz oświadcza imieniem rządu, iż na podstawie urzędowych sprawozdań ataki bułgarskie odbywają się wzdłuż całego frontu serbskiego i przybrały wielkie rozmiary. Nie chodzi tu już o lokalne potyczki, tylko o rozpoczęcie walnych kroków nieprzyjacielskich przez Bułgaryę bez wypowiedzenia wojny. Dalszy rozwój wypadków okaże, czy to postępowanie, sprzeczne z zasadami świata cywilizowanego, przysporzy Bułgarom większe korzyści, niż Serbom. (Oklaski). Wobec poważnego zagrożenia terytoryum serbskiego przez Bułgaryę, rząd polecił komendzie wojskowej z całą siłą bronić terytoryum serbskiego. (Burzliwe oklaski). — Skupczyna uchwaliła następnie 82 przeciw 69 porządek dzienny, w którym onegdajszą odpowiedź prezydenta ministrów przyjmuje do wiadomości a zarazem oświadcza, że skupczyna stojąc niezachwianie przy swojej poprzednio uchwalonej rezolucyi, wyraża przekonanie, że rząd serbski bronić będzie aż do ostatka żywotnych interesów Serbii.

Odrzucono poprawkę posła Draskovica, wzywającą rząd, aby w porozumieniu z Czarnogórą i Grecyą ustalił granicę, których przekraczanie uważać by należało za jawną nieprzyjaźń. Poprawkę tę odrzucono na prośbę ministra.

Zjazd premierów i sąd rozjemczy cara.

Belgrad, 2 lipca.

Skupczyna zgodziła się na obesłanie konferencyi w Petersburgu i wydanie sądu rozjemczego przez cara.

Sofia, 2 lipca.

Danew zawiadomił zastępców bułgarskich zagranicą, iż gotów jest natychmiast udać się do Petersburga. Danew wręczył też posłowi rosyjskiemu w Sofii memoryał w sprawie sądu rozjemczego cara.

Wiedeń, 2 lipca.

„W. Allg. Ztg" donosi z Petersburga z dobrego źródła, że petersburska konferencya premierów bałkańskich przecież się odbędzie i że Danew dzisiaj uda się do Petersburga. Inni premierzy bałkańscy wyjadą do Petersburga jeszcze w tym tygodniu.

Paryż, 2 lipca.

Tutejsze dzienniki wątpią, czy konferencya petersburska premierów bałkańskich będzie miała w danych warunkach jakieś powodzenie.

Prezydent ministrów Pichon przedłożył wczoraj na posiedzeniu Rady ministrów nowe propozycye w sprawie przesilenia bałkańskiego.

Memoryał bułgarski w sprawie sądu rozjemczego.

Sofia, 2 lipca.

Agencya bułgarska donosi: Rząd bułgarski wręczył onegdaj wieczór posłowi rosyjskiemu memoryał w sprawie sądu rozjemczego cara Mikołaja w sporze bułgarsko-serbskim.

Stanowisko Grecyi.

Ateny, 2 lipca.

Rząd grecki jeszcze się nie zdecydował, czy postępowanie Bułgarów ma uznać za wypowiedzenie wojny. Poseł bułgarski w Atenach otrzymał w dniu wczorajszym nowe instrukcye. Dyplomatyczne stosunki między Grecya a Bułgaryą nie są więc jeszcze zerwane. Z tego powodu rząd grecki uchwalił jeszcze raz zwrócić się do Sofii z protestem, zanim ostatecznie wypowie wojnę.

Co się tyczy oddziału greckiego w Elesterii, osaczonego przez Bułgarów, w kołach ateńskich twierdzą, że przy pomocy floty uda się temu oddziałowi wywalczyć sobie drogę do portu.

Wiedeń, 2 lipca.

Grecki minister spraw zagranicznych oświadczył ateńskiemu korespondentowi „N. Fr. Presse", że rząd grecki wydał wczoraj wojskom greckim rozkaz, aby przeszły do ofenzywy. Rząd grecki miał jeszcze wczoraj oficyalnie wypowiedzieć w Sofii wojnę.

Zarzuty greckie przeciw Bułgaryi.

Ateny, 2 lipca.

Agencya ateńska donosi: Wręczona onegdaj wieczorem w Sofii nota grecka zawiera między innemi następujące wywody: Bułgarya zawarła z nami sojusz oszukańczy, albowiem zataiła przed nami umowy, które z innemi państwami zawarła wbrew naszym interesom i postępowała w sposób nieuczciwy. Zamiast z wszystkiemi siłami wojennemi maszerować przeciw wspólnemu wrogowi, Bułgarya wysłała znaczne oddziały wojskowe do Macedonii wschodniej, gdzie nie było wojsk tureckich, w zamiarze oszukańczym, mianowicie, aby wtargnąć do Saloniki w chwili, w której wojska tureckie walczyć będą z armią grecką.

Bułgarya zamiast dalej prowadzić wojnę i złamać opór Turcyi, pod pozorem, że jest zmęczona, uporczywie odrzucała kilkakrotnie nasze propozycye, aby wysłać posiłki pod Czataldżę i Galipoli dla poparcia wjazdu greckiej floty do Dardanelów, chociaż wtedy grecka flota byłaby wymusiła poddanie się Turcyi. — Bułgarya zawarła wbrew naszej woli w sposób nieuczciwy zawieszenie broni, udaremniwszy swojem zachowaniem się zawarcie pokoju i spowodowawszy przedłużenie wojny. Bułgarya po zawarciu różnych tajnych umów ze wspólnym wrogiem usiłowała okupacyę Saloniki przez armię grecką sfałszować, przedstawiając gościnność, udzieloną wojskom bułgarskim, jako okupacyę bułgarską. Bułgarya w sposób oszukańczy albo gwałtem ustanowiła w terytoryach, okupowanych przez armię grecką, władze wojskowe i cywilne. Armia bułgarska dopuściła się wielu gwałtów i niesłychanych nadużyć. Greckich biskupów w Tracyi i Macedonii, greckich księży i nauczycieli mordowano. Bułgarscy oficerowie gwałcili nauczycielki i dziewczęta greckie, które z tego powodu popadły w obłąkanie albo umarły. Bułgarskie władze rabowały greckie szkoły, kościoły i gmachy publiczne, wsi greckie pustoszono albo puszczano z dymem, kobiety i dzieci greckie znosiły okrucieństwa różnego rodzaju, wizerunki greckiej rodziny królewskiej znieważali nawet bułgarscy urzędnicy, sztandar grecki w wielu miejscowościach nawet w obecności ministra bułgarskiego znieważano i rozdzierano.

Greckie żaglowce zostały zagrabione, załoga ich uwięziona, greckie okręty wojenne ostrzeliwano, jeńców greckich traktowano w sposób, niepraktykowany nawet przez dzikie ludy.

Rząd bułgarski wysyłał do greckich terytoryów członków band i innych zbrodniarzy dla wywoływania rozruchów. Specyalni wysłannicy rządu bułgarskiego udali się do Walony, aby tworzyć bandy albańskie. Bułgarscy emisaryusze przybyli w wielkiej liczbie do Saloniki i razem ze zbrodniarzami rozdawali bomby, dynamit i broń, aby wywołać rozruchy, rozszerzali fałszywe wiadomości o rzekomych nadużyciach władz greckich wobec Bułgarów.

Podczas gdy Bułgarya w sposób nieprzejednany i prowokujący odrzucała nasze usiłowania, zdążające do sądu rozjemczego, my prowadziliśmy politykę szczerości i uczciwości i umiarkowania, aby uniknąć wojny.

Wzajemne rekryminacye.

Sofia, 2 lipca.

Półurzędowy „Mir" oświadcza: Odpowiedzialność za ostatnie krwawe starcia, które widocznie przez serbską ligę wojskową w porozumieniu z greckim sztabem generalnym zostały sprowokowane, spada w zupełności na rząd serbski i grecki. Bułgarya wszystko, co od niej zależało, uczyniła, aby utrzymać pokój i nikt nie może od niej żądać, aby jeszcze dalszą okazywała cierpliwość.

Belgrad, 1 lipca.

(Z urzędowego źródła serbskiego.) Na notę bułgarską, która wczoraj o godz. 3 po południu została wręczona rządowi serbskiemu, odpowiedziała Serbia, że twierdzenie rządu bułgarskiego, jakoby serbskie i greckie wojska rozpoczęły atak na wojska bułgarskie koło Elefteni i Zletovo, jest nieprawdziwe, ponieważ dowody przeciw temu przemawiają. Wojsko bułgarskie w nocy otworzyło akcyę i jest niemożliwem, aby wojsko greckie i serbskie wtedy podjęło ofenzywę. Akcya bułgarskiego wojska była najwidoczniej z góry przygotowana i odpowiedzialność spada tylko na Bułgaryę.

Odpowiedź rządu serbskiego została wczoraj doręczona bułgarskiemu posłowi Toszewowi.

Belgrad, 2 lipca.

Rząd serbski polecił swojemu posłowi w Sofii wniesienie protestu u rządu bułgarskiego przeciw starciom wojennym. Takie same polecenie otrzymał poseł grecki w Sofii.

Ateny, 2 lipca.

(Agencya ateńska). Wczoraj o godzinie pół do 10 przed południem zjawił się poseł bułgarski Niszew u prezydenta gabinetu Venizelosa, aby zaprotestować przeciw atakowi na Bułgarów koło Pangajow i Elefteraj, zwalając odpowiedzialność na Greków. Venizelos odparł, że jest zdziwiony tym krokiem rządu bułgarskiego, który widocznie za wszelką cenę chce wojny i wypiera się odpowiedzialności w chwili, gdy wojska bułgarskie wzdłuż frontu kilkuset kilometrowego same rozpoczęły atak.

Stanowisko Rumunii.

Bukareszt, 2 lipca.

Miarodajne koła uważnie śledzą wiadomości o walkach w Macedonii, nie są jednak jeszcze zdania, aby one były początkiem wojny, dlatego dotychczas nie poczyniono zarządzeń mobilizacyjnych, ale być może, że zarządzenia przygotowawcze, jako to trzymanie kolei i okrętów w pogotowiu, jeszcze będą wydane.

Konferencya ambasadorów.

Londyn, 2 lipca.

Wczoraj zebrała się znowu na posiedzenie konferencya ambasadorów. Cała prawie prasa londyńska wyraża przekonanie, że teraz jeszcze tylko wspólna interwencya mocarstw może zapobiedz katastrofie na Bałkanie. Rosyjski sąd rozjemczy uważają tutaj za nieudały.

O niezawisłą Macedonię.

Londyn, 2 lipca.

Wkroczenie Rumunii, wywołane przez Rosyę celem onieśmielenia Bułgaryi i utrzymania pokoju, wywołało wręcz przeciwny skutek, gdyż podnieciło Serbię i skłoniło ją do zajęcia nieprzejednanego stanowiska i przyspieszyło wybuch wojny. Prasa sądzi wobec tego, że najlepszem wyjściem byłoby wydzielenie spornych terytoryów macedońskich i utworzenia z nich samodzielnego państwa na wzór Albanii.

Rozbrojenie garnizonu bułgarskiego w Salonice.

Ateny, 2 lipca.

Agencya ateńska donosi następujące szczegóły o rozbrojeniu garnizonu bułgarskiego w Salonice. Ponieważ Bułgarzy półtrzecia godziny po upływie przyznanego im terminu jeszcze nie opuścili miasta, armia grecka zaatakowała domy w których Bułgarzy byli umieszczeni. Niektóre domy poddały się po słabym oporze. Silniejszy opór stawiało wojsko bułgarskie obok domu, w którym miał swoją siedzibę sztab bułgarski generalny. Kościół św. Zofii został obsadzony, budynku nie uszkodzono. W dwóch koszarach opór jeszcze trwa. W mieście panuje spokój. Grecy nie mieli strat.

Salonika, 2 lipca.

Rozbrojenie garnizonu bułgarskiego nastąpiło wśród huku strzałów armatnich i krwawych walk, które wywołały panikę wśród ludności. Bardzo gwałtowną była walka na bulwarze Hamidje, gdzie znajdował się większy oddział bułgarski. Stawiał on zacięty opór. Liczby strat dotąd jeszcze nie ustalono. Szkoda wyrządzona przez ostrzeliwanie ulic jest znaczna, lecz nie da się jeszcze obliczyć. Podczas walki na bulwarze Hamidje przyszło do żywej wymiany strzałów między wojskami greckiemi a bułgarskiemi także w dzielnicy wardarskiej. Wybuchło też kilka bomb. Po obu stronach walczono zacięcie.

O godzinie pół do 12 w nocy walka znów zawrzała. Musiano zdobywać każdy dom z osobna i takie walki trwały aż do rana. Ulice, w których szalała walka, przedstawiają opłakany widok. Mury domów, w których bronili się Bułgarzy, są uszkodzone kulami. — O godz. 6 rano zatknięto na Hagia Sofia sztandar grecki, a zdjęto sztandar bułgarski.

Salonika, 2 lipca.

(Ag. at.). Komunikat sztabu generalnego donosi: Wczoraj rano Bułgarzy, znajdujący się w domach naokoło kościoła św. Dymitra, poddali się po silnym oporze i złożyli broń. Nasza piechota prowadziła operacye przy pomocy dział.

Bułgarzy, którzy zostali w koszarach, stawiali opór do godz. 5 rano, poczem z powodu silnego ognia naszych armat poddali się. Około 500 Bułgarów złożyło broń, wywiesiwszy wprzód białą chorągiew. Major Łazarow i 6 oficerów dostało się do niewoli.

Bułgarscy żołnierze w liczbie 1208 zostali rozbrojeni i przewiezieni do wnętrza kraju.

Na linii walk.

Sofia, 2 lipca.

(Ag. Bułg.). Sztab generalny otrzymał w ciągu nocy z poniedziałku na wtorek następujące wiadomości; 1) Operacye zostały przez Greków już onegdaj w ciągu dnia wstrzymane, ponieważ Grecy ataków więcej nie wznawiali. Wyniki onegdajszych walk są dla Greków niekorzystne. Po silnym kontrataku zostali przez nasze wojska pobici zupełnie; ścigano ich na prawy brzeg Strumy, na południe od jeziora Trohino. Wojska nasze ufortyfikowały się w nowych pozycyach. 2) Na zachód od Dojran nasze wojska odparły kolumnę grecko-serbską po

krwawej walce i wzięły Gewgeli. 3) Wydany naszym wojskom rozkaz, aby operacye wstrzymano przeciw Serbom, został wznowiony; do Serbów wysłano parlamentaryusza aby zaproponować im, by również wstrzymali akcyę. Na wypadek gdyby Serbowie tę propozycyę odrzucili i przeszli do ataku, nasze wojska mają rozkaz tak samo postąpić. Onegdajsze walki były dla Serbów niekorzystne; nasze wojska odparły ich atak i ścigały pobite oddziały, obsadziły też kilka miejscowości.

Belgrad, 2 lipca.

Urzędowe biuro prasowe serbskie donosi: Wiadomość, że kroki nieprzyjacielskie wczoraj zostały wstrzymane, polega na pomyłce. Kroki nieprzyjacielskie trwały wczoraj przed południem dalej wzdłuż całego frontu. Wojska serbskie zostały wyparte z defenzywy i ruszyły na Istip i Koczanę. Kompania bułgarska koło Progeros została przez piechotę serbską bagnetami odparta i osaczona, poczem poddała się.

Belgrad, 2 lipca.

Walka między Serbami a Bułgarami na wszystkich pozycyach trwa już od 20 godzin. Wczoraj rano przerwano walki na krótki czas.

Serbowie obliczają wojska bułgarskie, operujące na Owczem Polu, na 100.000 ludzi. Straty Bułgarów w dotychczasowych walkach są bardzo znaczne. Serbowie utrzymali się na swoich pozycyach.

Belgrad, 2 lipca.

Wojska serbskie po bardzo krwawych walkach zajęły Krupiszte.

Dwa bataliony bułgarskie dostały się do niewoli.

Belgrad, 9 lipca.

Podług prywatnych wiadomości, Bułgarzy zostali na całym froncie odparci. — Szczególnie zacięta była walka koło Istip, które w końcu obsadzili Serbowie. Wojska bułgarskie wiele ucierpiały wskutek ognia artyleryi serbskiej. — Oficyalnych wiadomości nie ma.

Belgrad, 2 lipca.

Jak donosi biuro prasowe ze Skoplje, w walkach przeciw Serbom brało udział 100.000 Bułgarów.

Belgrad, 2 lipca.

Pozycye bułgarskie koło Saloniki są zdaniem tutejszych dzienników nadzwyczaj silne i trudne do zdobycia. Sytuacya wojsk greckich pod Saloniką jest z tego powodu krytyczną.

Ateny, 2 lipca.

(Ag. At.). Kapitan kontrtorpedowca „Leon" wysłał do ministra marynarki następujący telegram: W czasie podróży wywiadowczej wzdłuż wybrzeży, nagle koło Elefteroj zaatakowali mnie Bułgarzy. Otworzyłem silny ogień, który ich rozprószył.

Straty Serbów.

Belgrad, 2 lipca.

„Politika" donosi, że straty Serbów w onegdajszych i wczorajszych walkach nie były wielkie. Staty Bułgarów nie są znane.

Pierwszy transport rannych.

Belgrad, 2 lipca.

Wczoraj przybył do Skoplje pierwszy transport rannych.

Sofia, 2 lipca.

„Dnewnik" donosi, że rząd serbski zwrócił się do Petersburga z prośbą o ochronę serbskich poddanych, mieszkających w Bułgaryi w czasie wojny.

Telegramy

z dnia 2 lipca.

Zdrój Ischl. Cesarz przybył tu na pobyt letni.

Berlin. Przybył tu rosyjski minister wojny Suchomlinow i udaje się na kuracyę do Kissingen.

Petersburg. Poseł rosyjski w Cetynii Giers przybył tu.

Po wyborach z kuryi wiejskiej.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" omawiając w telegramie ze Lwowa wynik wyborów do Sejmu galicyjskiego, twierdzi, że wszechpolacy i klerykali utworzą w nowym Sejmie wspólny klub, w którym posłowi Kozłowskiemu przypadnie wybitna rola.

Zakupno kopalni w Brzeszczu przez rząd.

Wiedeń. Ministerstwu robót publicznych zaproponowano zakupno kopalni w Brzeszczu dla państwa. Własność ta, obejmująca 64 podwójnych otworów i 904 wolnych szurfów ma mniej więcej 204 kw. km. Wiele momentów współdziałało przy tem, żeby zarząd państwowy zakupnu tej kopalni poświęcił szczególniejszą uwagę. Ministerstwo poddało dlatego ów zaproponowany mu do kupna objekt dokładnym oględzinom fachowym, z których wynika, że nabycie go dla państwa będzie korzystne, gdyż będzie ono miało stamtąd zapewnione pokrycie swego zapotrzebowania węgla na lat dziesiątki. Oceniono, że grupa północna kompleksu kopalnianego, obejmująca rozdane pola kopalniane i 448 szurfów, zawiera 2600 milionów cetnarów metrycznych węgla, z czego już odwiercone kopalnie dają dziś 330 milionów. Wolne szurfy południowej grupy i wschodniej obejmują również teren pełen nadziei. Cena kupna ma być pokryta z nadwyżek administracyjnych w annuitetach.

Ponieważ zarząd kopalni już od 1 lipca przechodzi w ręce rządu, dodał rząd do budżetu na rok 1913 odpowiednie wnioski dodatkowe.

Zjazd w Kilonii.

Pola. Para królewska ze świtą i San Giulianem udała się do Kilonii.

Demonstracyjny strajk w Petersburgu.

Petersburg. Strajk demonstracyjny, urządzony onegdaj z powodu zasądzenia 52 marynarzy floty bałtyckiej za bunt, nie wywołał żadnych poważnych starć, tylko w jednym punkcie miasta policya zrobiła użytek z rowerów, aby demonstrantów rozprószyć.

Trzyletnia służba wojskowa we Francyi.

Paryż. Izba odrzuciła wniosek socyalisty Pasquala co do zatrzymania dwuletniej służby wojskowej 431 głosami przeciw 129.

Zgon publicysty.

Paryż. Henryk Rochefort zmarł w 85 roku życia.

Lot Brindejonca.

Hamburg. Lotnik Brindejonc wzniósł się wczoraj o godzinie 9 min. 37 rano do wzlotu do Hagi.

Haga. Brindejonc wylądował tu o godz. 12·59 w południe.

Pożar w schronisku emigrantów.

Nowy Jork. Wczoraj w nocy wybuchł pożar w schronisku, zamieszkałem przez emigrantów niemieckich, polskich i arabskich, którzy w najbliższych dniach mieli wracać do Europy. Pięciu zginęło, 20 ciężko rannych.

Powodzie w Galicyi wschodniej.

Kraków, 2 lipca.

Ulewa, jaka nawiedziła w ubiegłą sobotę i niedzielę całą wschodnią Galicyę, wywołała liczne powodzie.

O przebiegu tej żywiołowej katastrofy otrzymujemy z miast Galicyi wschodniej następujące wiadomości:

Z Kołomyi donoszą, że rzeki Prut i Potok wezbrały znacznie skutkiem ciągłych deszczów. Dolna część miasta zalana, ludność porzuca dobytek i ucieka lub kryje się na strychy domów, z których część grozi zawaleniem. W akcyi ratunkowej, którą kieruje starosta Pawlikowski, współdziałało wojsko. Szkody wyrządzone przez powódź są bardzo znaczne.

Od trzech dni deszcze nieustannie niszczą łąki i pola. Najstraszniejszą klęskę wyrządza Czarny Potok, który przepływa miasto i zalewa zupełnie południową część i to zamieszkałą przez najuboższą ludność. Wszystkie ulice, położone ku Prutowi, stoją pod wodą. Woda z szumem toczy się ulicami, zalewając domy ubogiej ludności. — Mieszkańców z odległych stron przewożą na wozach magistrackich. Przy mostach na Czarnym Potoku stoi dzień i noc straż wojskowa, policya miejska i żandarmerya. Wylewami Czarnego Potoku ludność tak jest zniszczona, że jeżeli miasto nie pospieszy z większym ratunkiem, grozi klęska głodowa. Smutny obraz zniszczenia przedstawia południowa część miasta.

W Uściu Zielonem Dniestr wystąpił z łożyska. Komunikacya przerwana. Deszcze leją czwarty dzień. Brak połączenia telefonicznego z władzami we Lwowie daje się bardzo odczuwać, a tak samo brak tego połączenia ze Stanisławowem, Buczaczem i Tłumaczem. Mimo, że wskutek corocznych wylewów Dniestru wszystkie miejscowości nad nim położone od Dubowiec do Petryłowa zawsze znajdują się w niebezpieczeństwie zupełnego odcięcia od świata, do dziś dnia nie wprowadzono połączenia telefonicznego. Deszcze padają ciągle dalej bez przerwy; sytuacya z dniem każdym staje się coraz groźniejszą.

Z powodu powodzi przerwana została w znacznej części Galicyi wschodniej komunikacya kolejowa. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi: Z powodu usunięcia się nasypu w kilku miejscach wstrzymano zupełnie ruch kolejowy między Złoczowem a Tarnopolem przypuszczalnie do środy. Z powodu usunięcia się nasypów pomiędzy Jezierną a Hłuboczkiem Wielkim linii Lwów-Podwołoczyska wstrzymano 29 czerwca aż do odwołania ruch pociągów pospiesznych na szlaku Lwów-Podwołoczyska. Ruch osobowy i towarowy utrzymuje się z jednej strony na szlaku Lwów-Złoczów, z drugiej na szlaku Podwołoczyska-Tarnopol.

W ślad za ogłoszeniem w sprawie wstrzymania ruchu pociągów pospiesznych na szlaku Lwów-Podwołoczyska dyrekcya kolei zwraca uwagę podróżnych, jadących z Karlsbadu, Wiednia i innych miejscowości pociągami nr 3 i 203 do Rosyi, że pociągi te mają we Lwowie połączenie z pociągiem osobowym nr 291.615, który prowadzi wozy wprost przez Brody do Radziwiłłowa i tam ma połączenie z rosyjskim pociągiem nr 4 w kierunku do Kijowa na Zdołbunowo. Bilety, kupione do Podwołoczysk, mają ważność na liniach austryackich do Brodów.

Dnia 29 b. m. podjęto na miejscu przerwy pomiędzy stacyami Białem a Dunajowem, kolei lokalnej Lwów-Podhajce, przy pociągach osobowych nr. 5411 i 5412 ruch osobowy przez przesiadanie. — Natomiast pociągi osobowe 5413 i 5414 kursują tylko do Białego, względnie do Dunajowa. Ruch towarowy nadal wstrzymany. Na kolei lokalnej Tarnopol-Zbaraż wstrzymano ruch ogólny przypuszczalnie na 2 dni. Z powodu ciągłych deszczów wstrzymano ruch ogólny na części szlaku Wołków-Podhajce. Na części szlaku Lwów-Wołków wstrzymano ruch osobowy, natomiast ruch towarowy wstrzymano aż do odwołania.

Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza: Z powodu podmycia toru wstrzymano ruch ogólny pociągów na linii Dolina-Wygoda dnia 29 z. m. przypuszczalnie na dwa dni. Z powodu uszkodzenia nasypów wstrzymano ruch ogólny na szlaku Nadwórniańskie przedmieście, Słoboda rungurska kopalnia, kołomyjskich kolei lokalnych dnia 29 z. m. aż do odwołania. Z powodu usunięcia się nasypów wstrzymano ruch ogólny na linii Tarnopol-Podwysokie (szlaku Tarnopol-Stryj) dnia 29 z. m. przypuszczalnie na 3 dni. Również przerwana jest komunikacya kolejowa na liniach Kołomyja-Delatyn i Kołomyja-Lwów.

Z Podwołoczysk donoszą, że pociągi rosyjskie przywiozły około stu podróżnych, którzy muszą tu biwakować w wozach pociągów, mających odejść do Karlsbadu i Wiednia; w poczekalniach i westybulach kolejowych widać mnóstwo zdenerwowanych podróżnych.

Ze Lwowa donoszą nam: Pociągi pospieszne na linii Lwów-Podwołoczyska nie kursują zupełnie. Pociągi osobowe dochodzą tylko do Złoczowa. Połączonym staraniom dyrekcyi kolei i naczelnika stacyi nadinsp. Herzoga uda się dziś przedłużyć ruch do Zborowa.

* * *

Dyrekcya kolei ogłasza: Z powodu podmulenia nasypu między Delatynem a Łojową na szlaku Stanisławów-Körösmező zarządzono od 29 z. m. popołudniu na przeciąg 48 godzin przesiadanie się podróżnych w miejscu przeszkody przy wszystkich pociągach osobowych. Pociągi sezonowe 3120 i 3121 nie kursują w tym czasie.

Dziś przywrócony będzie ruch osobowy między stacyami Wołków-Brzeżany pociągami 5412 i 5411, a między stacyami Brzeżany-Podhajce pociągami 5411 i 5414. Od dnia dzisiejszego będą nadal kursowały pociągi osobowe z przesiadaniem w kilometrze 78 między Białem a Dunajowem. Ruch towarowy na części szlaku Lwów-Wołków będzie dziś przywrócony.

Kijów (Tel.). Wskutek ciągłych deszczów zapadł się most kolejowy w Wołoczyskach, tak, że połączenie kolejowe z Galicyą jest przerwane. Również między Imerinką a Odessą jest połączenie przerwane.

Wezbranie Soły.

Oświęcim. (Telefonem). Z powodu ulewnego deszczu, który zaczął padać wczoraj w południe, a ku wieczorowi jeszcze bardziej się wzmógł, rzeka Soła bardzo silnie wezbrała i grozi wylewem.

Kronika.

Kraków, środa 2 lipca.

Kalendarzyk kościelny: Nawiedz. N. P. M. i Ottona.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 3 min. 38; zachód o godz. 7 m. 49, długość dnia godzin 16 min. 11.

Prognoza stacyi meteorologicznej w Wiedniu: Przeważnie pochmurnie, chwilami nieznaczne opady, chłodno, zachodnie żywe wiatry.

Opera i operetka lwowska w Krakowie: „Życie paryskie".

Posiedzenie Tow. lekarskiego w domu Tow. (Radziwiłłowska l. 4) o godz. 6 po południu.

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły ludowej (ul. Podwale 6) przedstawienia w dnie powszednie od godz. 4·30 po południu do 11 wieczorem. W niedziele i święta od godz. 3 do 11 wieczorem.

Wystawa obrazów i rzeźb w Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych (plac Szczepański)

Wystawa przemysłowa w domu Towarzystwa technicznego (ul. Straszewskiego l. 28).

Biuro Związku artystów (sprzedaż obrazów i rzeźb) otwarte codziennie od godziny 10—1 i od 4—5, w niedziele i święta od godziny 12—1, ulica Bracka l. 6, dom „pod Meduzą".

Przykry błąd druku. We wczorajszym artykule p. t. „Po głosowaniu" (na 2 stronicy dziennika) znajdował się zwrot: „A że Sejm liczy 161 członków, więc już w tej chwili posiadać będą Rusini przeszło 41 procent mandatów". Jak się czytelnicy domyślą, powinno być: „przeszło 21 procent mandatów".

Z Akademii umiejętności. Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w piątek dnia 4 b. m. o godz. 5 wieczorem. — Porządek dzienny: Dr Jan Dąbrowski: „Elżbieta Łokietkówna".

Z wydziału okręgu I. sokolego krakowskiego otrzymujemy następującą odezwę do wszystkich Towarzystw okręgu krakowskiego: Dnia 6 lipca b. r. odbędzie się we Lwowie doraźny Zlot związkowy. Wydział okręgu przypomina ważność tego Zlotu. Ma on być dla nas samych przeglądem, czy i jak przez tych kilka miesięcy, od kiedy ćwiczenia nasze stosujemy ściślej do zadań wojskowych, zorganizowaliśmy się i wyrobili i ma być świadectwem wobec polskiego społeczeństwa, że nasza organizacya jest silną i zdolną dla spełnienia tych zadań w służbie narodowej. W tych nowych ćwiczeniach i nowych formach razem zbiorowo jeszcze nie stawaliśmy. Niech więc ten występ będzie silny, imponujący, niech przewyższy wszystkie poprzednie Zloty. Okręg nasz bardziej oddalony będzie miał większe trudności w obesłaniu Zlotu, ale pokonajcie je i usuńcie. Niech Towarzystwa i poszczególni druhowie dołożą wszelkich chęci i kosztów, aby zapewnić jak największą liczbę uczestników, aby okręg nasz stanął nie słabszy od innych.

Kolonia prac wakacyjnych Łanu młodzieży, skierowana do regulacyi potoków górskich w okolicy Rabki, licząca 16 uczestników z kierownikiem drużyny p. Pększycem, wyjechała na swe stanowisko pracy w dniu 29 z. m.

Lista kandydatów w tej kolonii zamknięta. Natomiast kolonia do Dubiecka (stacya Bachórz na linii wąsko-torowej Przeworsk-Dynów) może jeszcze uwzględnić zgłoszenia kilku ochotników na zwykłych warunkach: świadectwa lekarskiego i polecenia profesora lub przynależności do drużyn skautowych. Dla słuchaczy uniwersytetu, których wykłady zatrzymują dłużej w Krakowie, kolonia ta utworzy drugą partyę, która wyjedzie później.

Do dnia 4 b. m. przyjmuje zgłoszenia p. Marya Piechocka, ul. Batorego 8 od godziny 2 do 4; od 5 do 15 b. m. p. Michalczewski, ul. Czapskich 3, od godz. 11 do 1.

Dyrekcya miej. Muzeum techn. przemysłowego w Krakowie zawiadamia strony interesowane, że udziela wszelkich informacyj, tyczących się ogłoszonego przez Wydział krajowy konkursu z fundacyi imienia ś. p. Feliksy Maryi dw. im. z hr. Golejewskich-Czarkowskiej dla uczniów rękodzielniczych.

Wycieczkę do Skały Kmity połączoną z festynem, urządza w niedzielę 6 b. m. grupa miejscowa Związku handlowców Austryi. Czysty dochód przeznaczony na fundusz zapomogowy dla pozbawionych pracy handlowców. Bilet wstępu z jazdą koleją tam i z powrotem kosztuje 1 K. Program festynu będzie niezwykle urozmaicony.

W schronisku fundacyi ks. Aleksandra Lubomirskiego w Krakowie odbył się w niedzielę w obecności delegata Adama Fedorowicza, jako prezesa kuratoryi, popis wychowanków Zakładu, pozostającego pod zarządem OO. Salezyanów. W zakładzie przebywało w u. roku administracyjnym 169 wychowanków, z tego w szkole zakładowej 4-klasowej pobierało naukę 85, do szkół publicznych u[illegible] 40. W zajęciach praktycznych pozostawało 27, z tego 7 kształciło się w ogrodnictwie, 5 w krawiectwie, 3 w handlu, 2 w tapicerstwie, reszta w różnego rodzaju zawodach rękodzielniczych.

Oprócz nauki szkolnej pobierali wychowankowie w schronisku naukę: muzyki, śpiewu, slöjdu i gimnastyki.

Echa nieszczęśliwego wypadku. Z oddziału krak. konnej policyi proszą nas o zaznaczenie, że stan porucznika Rudolfa Ditricha, który w zeszłym tygodniu padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, a mianowicie, kopnięty przez konia, musiał przechodzić ciężką operacyę, w ostatnich dniach znacznie się polepszył i rokuje rychły powrót do zdrowia. Obok troskliwej opieki domowej czuwa pilnie nad chorym lekarz pułkowy Michel.

Seminaryum prawosławne w Warszawie. — Z Petersburga telegrafują: Synod postanowił założyć w Warszawie seminaryum duchowne prawosławne.

Zniesienie „ochrany" w Rosyi. Z Petersburga donoszą: Ministerstwo spraw wewnętrznych przystępuje obecnie do reformy całego ustroju administracyjno policyjnego. — Jednym z pierwszych punktów zamierzonej reformy ma być zniesienie wydziału „ochrany". W sprawie tej rozesłało ministerstwo okólnik do gubernatorów, w którym stwierdza, że w kraju nastąpiło uspokojenie, wskutek czego „ochrany", jako instytucye, mające na cely walkę z żywiołami, dążącymi do obalenia obecnego ustroju państwowego, nie są już nieodzownie potrzebne i stwierdza, że ministerstwo spraw wewnętrznych przyszło do wniosku, iż dla walki z żywiołami występnymi wystarczą, na przyszłość miejscowe gubernialne zarządy żandarmeryi. Wobec tego, funkcye „ochran" przelane zostaną na te zarządy.

Przed ostatecznem skasowaniem wydziałów „ochrany", te ostatnie będą do pewnego stopnia uzależnione od gubernialnych zarządów żandarmeryi.

W związku ze skasowaniem „ochran" ma nastąpić gruntowna reforma śledczej policyi politycznej. Celem tej reformy jest zapobieżenie na przyszłość wszystkim nienormalnym i niepożądanym zjawiskom, jakie zdarzyły się dotychczas w wydziałach „ochrany".

Ciągnienie losów. Z Wiednia telefonują: Przy ciągnieniu losów austryackiego Czerwonego Krzyża główna wygrana 30.000 K padła na Ser. 11.834 Nr 37. Przy ciągnieniu losów gminnych, główna wygrana 300.000 K padła na Ser. 1292 Nr 85, 20.000 K wygrał los Ser. 278 Nr 49, 10.000 K Ser. 278 Nr 40. Przy ciągnieniu losów kredytowych z r. 1858 główna wygrana 300.000 K padła na Ser. 3746 Nr 33, 60.000 K na Ser. 1598 Nr 87, 30.000 na Ser. 1598 Nr 1.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: A. Połomskiego w Tworkowej, M. Śliwińskiego w Mrzygłodzie, M. Bodnarczuka w Koszyłowcach, A. Łastowieckiego w Sławsku, E. Stronera w Dobczy, G. Łebedowicza w Baszni górnej, J. Kuciela w Wicyniu, P. Kobata w Hołobutowie, Kaspra Stępienia w Wieprzu, P. Biernata w szkole męskiej w Woli batorskiej, J. Lecha w Szarowie. A. Stebnickiego w Łącie dolnej, J. Gniewka w Dąbrowie, Gustawa Krogulskiego w Kamesznicy górnej. Nauczycielkami szkół 2-klasowych: Aleks. Iwanowiczównę w Hołobutowie, St. Hanulową w Lewandówce ad Biłohorszcze, Jadwigę Starakównę w Barszczowicach, Teklę Fydową w szkole im. Jagiełły w Kamionce wielkiej, J. Lechową w Szarowie K. Stebnicką w Łącie dolnej, M. Gondkównę w Łazach, M. Bielczykównę w Nieszkowicach wielkich, Herminę Turzańską w Mrzygłodzie, M. Schmidtównę w Koszyłowcach, K. Jelonkównę w Wyciążach, St. Gułkowską w Węgrzcach, H. Jurkowską w Grądach, M. Salwicką w Radenicach, B. Bodnarównę w Czerniowie starym, J. Maniówną w Cyganach.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków, 1 lipca.

HOTEL BELVEDERE, ulica Basztowa, l. 27, w pobliżu dworca kolej. (Pokoje od 2 koron. Łazienki, restauracya i kawiarnia na miejscu): Adalbert Kidełka, Karol Herba z Opawy, Marceli Gottlieb, Fryderyk Rausch z Cieszyna, Jan Sienerchor, Maksymilian Heisler z Ołomuńca, Stefan Chylewski z Warszawy, Kazimierz Jankowski z Reichenbergu, Konradowie Massowiy, Józef Kratochwil, Henryk Kreuz z Nowego Sącza, Fryderyk Stöhr, Paweł Weymelka z Wiednia, Henryk Hluchy z Weiskirchen, Oskar Nesweda, Kunst Brotmerkel z Karniowa, Adolf Schöber, Fryderyk Heimnka z Ołomuńca, Ernest Knaulp z Wrocławia, Karolowie Błażekowie z Wadowic, Karol Nastopil z Krakowa, Franciszek Zebisch z Cieszyna, Feliks Skowroński z Bogusławcz, Ksawery Misiński z Klemensowa, Franciszek Terlecki z Sierszy, Kazimierz Czapliński z Płocka.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 1 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej:

Losy: a) procentowe: Austryac. zakładu kredytowego obl. prc. z r. 1880 3-proc. 277·—, Austryackiego zakładu kredyt. z obl. prc. z r. 1889 3-prc. 245·75, Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 271·—, Węg. Banku hip po 100 złr. 4-prc. 229·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr [illegible] b) bezprocentowe: Budapesztańskie (Basilica 4 złr. 23·75, Zakł. kred. dla h. 1 p. po 100 złr. —·—, Clary złr. 40 m. k. 195·—, Pożyczka m. Lublany 20 złr. 63·—, Czerwonego krzyża austryack. tow. 10 złr. —·—, Czerwonego krzyża węg. Tow. 5 złr. 28·50, Losy fund. arcyksięcia Rudolfa 10 złr. 91·—, Tureckie oblig. prem. kolei po 400 fr. 227·50, Tureckie oblig. prem. kolei prc. 22[illegible]·50, Losy kom. m. Wiednia z 1874 r. —·—.

Berlin, 1 lipca. Austryackie banknoty 84·70. Spirytus —·—.

Wiedeń, 1 lipca. Zamknięcie wczorajszej giełdy popołudniowej notowano:

Akcye: Austr. Zakł. kred. 614[illegible] 812·50, Anglobanku 232·25, Union[illegible] banku 5?5·75, Bankvereinu 508·[illegible] Galicyjsk. Banku hipotecznego [illegible] Banku kredyt. 650·—, Kolei pa[illegible] południowej 118·75, kolei półno[illegible] niowieckiej —·—, Alpiny 911·[illegible] Praskiego Tow. żelaznego 3160·[illegible] Akcye tureckie tyt. 33[illegible]·—, Gal. [illegible] Obl., węg. indemniz. —·—, Ren[illegible] renta koron. 8[illegible]·20, Węgier. renta [illegible] Listy Tow. kred. ziemsk. 82·75, 4[illegible] 82·50, 4½% Listy Banku hip. 91·[illegible] Listy Banku hip. —·—, 4% Listy Banku kraj. 83·50, 4½% Listy Banku kraj. 91·70, 4% Gal. Obl. propin. 98·—, 4% Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 82·25, 4% pożyczka m. Lwowa 81·50, 4% pożyczka m. Krakowa 8[illegible]·75, Losy tureckie 230·—, Marki 118·—, Ruble 253·—, Rosyj. pożyczka —·—, Skoda 817·—, Powsz. B. depoz. —·—.

Usposobienie słabe.

Wiedeń, 1 lipca. Cukier 21·35—21·45; 21·95—22·05 spokojny. Spirytus i nafta niezmienione.

Berlin, 1 lipca. (Zamknięcie giełdy). Nowy Jork 419·50, Warszawa krótkie —·—, Wiedeń krótki 845·25, Austryackie noty 84·70, Rosyjskie noty 214·75, Amerykańskie noty 419·—, 3% pruskie konsole 74·40, włoskie —·—, 4½ prc. polskie listy zastawne 90·10, Niemiecki bank państwowy 131·50, Austryackie akcye kredytowe 194·75, Berlińskie Towarzystwo handlowe 156·—, Diskonto Komandit 179·25, Austryackie koleje państw. —·—, Lombardy 25·1?, Kanada Pacific 217·25, Losy tureckie 155·75, Hohenlohe 16?·—, Phönix 245·—, Gelsenkirchner 176·75, Hamburg-Ameryka Packetfahrt 137·12, Hansa 278·62, Północny Lloyd 117·37.

MOWY
kandydatów demokratycznych
na posłów sejmowych
wygłoszone na Zgromadzeniu wyborców krakowskich w dniu 1-go lipca 1913 roku.

Dr Ernest Bandrowski,
dyrektor wyższej szkoły przemysłowej, dotychczasowy poseł sejmowy.

Wielce Szanowni Panowie Wyborcy!

Wybory w r. 1908 zmieniły dotychczasowy układ i skład Sejmu. Konserwatywne żywioły utrzymały się tylko przy słabej większości, demokratyzm wyrosły do bardzo poważnej mniejszości. Ale o ile było można mówić o złamaniu dotychczasowej przewagi żywiołów konserwatywnych, o tyle znowu było jasnem, że Sejm bez zdecydowanej a jednolitej większości nie zdoła dokonać żadnych zasadniczych zmian, a więc nie zdoła przeprowadzić zasadniczej reformy wyborczej w duchu demokratycznym. — I oto czekała stronnictwa demokratyczne droga kompromisu mozolna i długa. — Na wniosek lewicy sejmowej powierzono sprawę osobnej, nieustającej komisyi, która nie tylko podczas sesyi sejmowej, ale także po jej zamknięciu mogła prawnie obradować. W roku 1910 można było ustalić w drodze kompromisu zasady reformy wyborczej, na której miał być projekt opracowany. — Potem nawiązano rokowania ze stronnictwami ruskiemi. Wielką przeszkodą w dojściu porozumienia do skutku była taktyka ruska, która w końcu wyraziła się w dzikiej i hałaśliwej obstrukcyi, tamującej obrady sejmowe. Zrywały się też często nici i nawiązywały — aż w końcu w r. 1912 doszło do pewnego kompromisu, za którym stanęła większość złożona z prawicy i lewicy sejmowej, Klubu ludowców i Klubu ukraińskiego, przeciw znikomej na razie mniejszości Klubu centrum sejmowego i narodowo-demokratycznego, do którego przymknęli nieliczni moskalofile z pod znaku Dudykiewicza. Dla przygotowania sprawy, porozumienia się zwołane zostało Koło Sejmowe. Po dwudniowej, bardzo ożywionej, jawnej dyskusyi, przyszło do głosowania. Bardzo poważna większość oświadczyła się za projektem kompromisowym. I byłoby się miało wrażenie, że to samo powtórzy się na pełnym Sejmie — gdyby nie krótka enuncyacya księży biskupów polskich na łamach „Gazety narodowej", oficyalnego dziennika Centrum Sejmowego. Tych kilka słów księży biskupów sprawiły, że przedewszystkiem zachwiały się a następnie rozluźniły szeregi prawicy sejmowej, wskutek czego brakło już kwalifikowanej dla kompromisowego projektu większości. Sejm został rozwiązany, ustąpił namiestnik Bobrzyński, zawrzała walka, która pociągnęła kraj w niebywały wir burz partyjnych. I godzi się zapytać, czy tak być musiało? Czy tak stało się dobrze? Za taki obrót sprawy nie jest odpowiedzialne Stronnictwo demokratyczne; może one jedynie wyrazić żal, że tak się stało i ubolewać nad walką, która nigdy a z pewnością w tej chwili nie jest pożądaną.

Projektowi reformy kompromisowej zarzucają przeciwnicy podolsko-endeccy, że jest zbyt radykalnym, że krzywdzi i ukróca interes narodowy wobec Rusinów i że nie należycie waruje praw polskiej ludności chrześciańskiej wobec żydowskiej.

Przypatrzmy się bliżej pierwszemu zarzutowi i wysłuchajmy klasycznego pod tym względem świadka, konserwatystów krakowskich, których przecie nikt o radykalizm posądzić się nie ośmieli. Otóż w N-rze „Czasu" z dnia 6 czerwca czytamy:

Ze stanowiska naszych zasad narodowych i konserwatywnych, projekt reformy wyborczej zawierał następujące zabezpieczenia:

1) Utrzymywał kuryę wielkiej własności, a w niej dotychczasową liczbę posłów polskich (44).

2) Wprowadzał kuryę średniej własności, a więc zwiększał liczbę elementów umiarkowanych — a my przewidujemy konserwatywnych.

3) Utrzymywał dotychczasową kuryę cenzusową miejską, wydającą również żywioły umiarkowane, zwiększył liczbę posłów z Izb handlowych i wprowadził reprezentacyę rękodzielników, a więc znowu elementy umiarkowane.

4) Wprowadził powszechne głosowanie w kuryach miejskich — ale łagodził je przez zaprowadzenie pluralności.

5) Zabezpieczał obszary dworskie i Rady powiatowe.

A cóż demokratycznego czy radykalnego, zapytacie Szan. Wyborcy, znajduje się w tym projekcie kompromisowym? Oto

1) Zwiększono reprezentacyę dotychczasowej kuryi miejskiej z 28 do 44, liczbę mandatów Izb handlowych z 3 na 5, dopuszczono 2 reprezentantów Izb rękodzielniczych i utworzono kuryę powszechną miejską z 12 mandatami. Razem prawie podniesiono reprezentacyę interesów miejskich z 31 na 63.

2) Zwiększono liczbę mandatów miejskich z 74 do 99.

3) Wprowadzono wszędzie tajność i bezpośredniość głosowania, w kuryi miejskiej 12 posłów i w kuryi wiejskiej powszechne głosowanie.

Powiększenie mandatów wiejskich i miejskich jest chyba w zupełności uzasadnione i liczbą ludności i cyfrą podatków. Co do kuryj miast powiększenie to jest — powiedzmy otwarcie — wręcz niedostateczne. Nie pachnie też to zwiększenie żadnym radykalizmem, ale jest tylko stwierdzeniem pocieszającego zjawiska, iż miasta nasze nabierają coraz więcej siły, stają się coraz więcej ośrodkami nowożytnego życia narodowego i że Sejm nawet konserwatywny liczy się z tym faktem, acz w niedostatecznej mierze. Będzie też obowiązkiem posłów miejskich upominać się i nadal o prawa należne miastom — i między niemi o reprezentacye zawodowe tych grup, które w miastach mają siedzibę — a swoją działalnością czy to na polu hygieny, czy też techniki wytwórczej wszelkiego rodzaju — oddają usługi krajowi i mogą wpłynąć w Sejmie na gospodarkę kraju w tym kierunku.

Pamiętajmy jednak — co konserwatyści zaliczają do zdobyczy konserwatywnych — że w kuryi miast pozostało dotychczasowe cenzus podatkowy, t. zn. głosują tylko ci, którzy w porządku wysokości płaconych świadczeń mieszczą się w $^1/_3$ ogólnej sumy podatkowej, opłacanej w mieście. Z tego powodu znaczna część opodatkowanych usunięta jest od głosowania, co nie da się niczem uzasadnić i usprawiedliwić. Ponadto ta najniższa kwota podatkowa jest bardzo rozmaitą w rozmaitych miastach: w Krakowie 12·80 K, w Podgórzu 10·80 K, w Bochni przypuszczam 6 K i t. d. Konstrukcya taka nie jest oczywiście ani demokratyczną, ani też radykalną — jak słusznie wskazują konserwatyści, niemniej powinni i posłowie miejscy dążyć w imię zasad demokratycznych do usunięcia tych różnic w prawach obywatelskich, a co najmniej do przesunięcia cenzusu podatkowego znacznie poza dzisiejszą granicę, aby możliwie największa ilość obywateli miała prawo głosu w kuryi miejskiej. Od tego zależy siła miast i przywiązanie do nich obywateli miejskich.

Jeżeli to wszystko nie grzeszy radykalizmem, to pozostałą chyba 3 szczegóły podejrzane, a to: tajność, bezpośredniość głosowania i powszechność w kuryi wiejskiej i w kuryi powszechnej.

Co do tajności i bezpośredniości powiem krótko, że czas już najwyższy odłożyć to znamię wysokiej kultury do — powiedzmy — 30 wieku. Gdyby nie jawność i pośredność, jakże inaczej wyglądałby nasz Sejm nawet przy dotychczasowej ordynacyi. Jeżeli przeto panowie przeciwnicy podolscy uważają tajność i bezpośredniość za objaw radykalizmu, to z naszej strony zaznaczamy, że od niego nie odstąpimy.

Powszechność głosowania uważamy także nie za objaw radykalizmu, ale za postulat sprawiedliwości obywatelskiej w imię zasady: wspólne obowiązki, wspólne prawa. Na tej zasadzie opiera się ordynacya do parlamentu wiedeńskiego i nie możemy wręcz zrozumieć, dlaczegoby miała być tak bardzo szkodliwą, a nawet radykalną dla Sejmu. Zasadę tę wprowadzono do ordynacyj wyborczych w innych sejmach austryackich w mniejszym lub większym zakresie. A więc skąd zarzut radykalizmu przy wprowadzeniu jej do projektu kompromisowego? A przytem pamiętajmy, w jak szczupłej dawce zastosowano ją w tym projekcie. Wszakże kurya powszechna miejska ma przyznanych 12 mandatów — Czy zachodzi obawa, by stąd rozlała się szerokim strumieniem fala radykalizmu? A w końcu godzi się dodać, że ta kurya znowu bardzo jest złagodzoną, gdy obok tych obywateli, którzy tylko tu głosować mają, znajdą się obywatele — których przecież o radykalizm na razie trudno posądzić, a którzy już głosowali z tytułu podatku w kuryi miejskiej.

Podobnie ma się z powszechnością wiejską. w której dotychczasowi wyborcy mają 2 głosy. Jeżeli ich zaliczymy do umiarkowanych — często wszakże wybierają konserwatywnych posłów — to musimy przyznać konserwatystom, że w dostatecznej mierze łagodzą ewentualny radykalizm nowych wyborców.

Z tego wszystkiego wynika, że projekt kompromisowy reformy wyborczej dalekim jest od radykalizmu, ale równocześnie daleko mu do tego, by mógł zadowolić wymagania opinii demokratycznej naszego kraju. Przypomnijmy bowiem, że wszystkie stronnictwa demokratyczne weszły w r. 1908 do Sejmu pod hasłem powszechnego i równego głosowania. — Wszakże na sesyi sejmowej w roku 1908 do laski marszałkowskiej złożył dzisiejszy prezes Koła, Dr. Leo, w imieniu lewicy sejmowej, wówczas jeszcze polskiej i narodowej, projekt ordynacyi wyborczej, obejmujący 12 wirylistów, 22 mandatów wielkiej własności z obniżonym cenzusem podatkowym do 150 K, 18 mandatów zawodowych (a to 6 z Izb handlowych, 4 z Izb rękodzielniczych, 2 z Towarzystw rolniczych, 2 z Izb adwokackich, 2 z Izb lekarskich i 2 mandatów z Izb inżynierskich) i 148 mandatów z powszechnego głosowania z **zastrzeżeniem czynnego i biernego głosu dla kobiet**. A cóż z tego zostało w kompromisowym projekcie? Niestety, zaledwie strzępy. Jakże daleko mają sięgać ustępstwa stronnictw demokratycznych? Jeżeli Polskie Stronnictwo Demokratyczne do tego kompromisu przystąpiło i go popierało, to tylko dlatego, że są w nim zdrowe ziarna wolności i sprawiedliwości społecznej, któreby w przyszłości mogły wydać obfite plony i zagłuszyć z czasem chwasty przywilejów stanowych i ciągłe obawy nie przed radykalizacyą społeczeństwa, bo się o tem nikomu ani śniło, ale przed powoływaniem najszerszych warstw do wielkiej pracy nad odrodzeniem narodowem, do równych praw w imię wspólnych obowiązków. Czas już najwyższy złożyć ten strach przed własnem społeczeństwem do starej rupieciarni, inaczej czeka nas wśród waśni i rozterek wewnętrznych sromotna klęska na każdem polu życia publicznego.

W podobny sposób przedstawiają się zarzuty czynione kompromisowej reformie wyborczej ze stanowiska stosunku naszego do Rusinów i żydów. Zarzuty te oświetlą i sprowadzą do właściwej miary następni mowcy, a ja pozwolę sobie tylko zaznaczyć, że mimo sumiennego rozważania, nie mogę się w argumentach podnoszonych dopatrzeć słuszności, chociaż najcięższe z tego tytułu padają ciosy na zwolenników kompromisowego projektu; obrzucają nas mianem zdrajców i odstępców sprawy narodowej za to, że pragniemy doprowadzić do spokojnego współżycia i współdziałania obu narodów ten kraj zamieszkujących, nazywają nas liberałami — co nawiasem mówiąc nie jest — ba nawet masonami, że pragniemy i usiłujemy obywateli żydowskich przygarnąć do wspólnej, narodowej pracy. Ale tych dyabłów malowanych nie boi się jeszcze opinia demokratyczna ufna w słuszność swych ideałów potrafi obronić zasady sprawiedliwości narodowej, potrafi obronić i utrwalić w społeczeństwie przekonanie, że nie w walce na wszystkie fronty, ale w wyrozumieniu wzajemnem i współdziałaniu wszystkich spoczywa rozwój pomyślny naszego kraju

Tego współdziałania potrzeba nam, aby rozwinąć szeroką pracę kulturalną i ekonomiczną. W czasach wojennych niema do tego sposobności, a najlepszym dowodem to jałowość minionej kadencyi sejmowpj. Nie było czasu ani możności do podjęcia większych zagadnień; w pierwszych sesyach porano się jako tako z budżetem, ale później i na tę najważniejszą czynność brakowało czasu. Komisye gromadziły materyały i sprawozdania, które jednakże w przeważnej części nie mogły się przedostać na porządek dzienny. Petycye niezałatwione zalegały półki komisyjne — w końcu maszyna zaczyna coraz więcej niedopisywać, kraj staje coraz wyraźniej przed groźna klęską finansową.

Nie podobna mi w chwili obecnej roztaczać całego obrazu niedomagań naszej gospodarki sejmowej, ograniczę się tylko do spraw oświatowych i szkolnych. Wiadome są ciężkie zaniedbania na tem polu, oceniamy też następstwa ich, a nawet klęski. Stronnictwo nasze uważało za swój obowiązek przyłożyć się do poprawy, czy zmiany opłakanych stosunków Ze strony Lewicy sejmowej wyszedł wniosek o zmianę ustawy Rady Szkolnej Krajowej, o zmianę ustaw i organizacyi szkolnictwa ludowego, o reformę szkoły realnej, o polepszenie stosunków prawnych i ekonomicznych nauczycielstwa i t. d. A cóż z tego wszystkiego weszło w dziedzinę rzeczywistości.

Referat o zmianie organizacyi R.S.K. nie doczekał się rozpatrzenia, powołano kilka ankiet w sprawie usunięcia braków organizacyjnych w szkolnictwie ludowem, lecz dotychczas nie skończyły one swej pracy. Kwestyę tak doniosłego znaczenia, jak polepszenie bytu nauczycielswa, na razie i to znowu na wniosek lewicy sejmowej załatwiono zapomocą dodatku drożyźnianego w r. 1912., a już nie zdołano go zapewnić na r. 1913. a zasadniczo załatwienie odroczono do, daj Boże, najbliższej przyszłości, zaledwie zdołano uchwalić reformę szkoły realnej i t. d. Słowem, gdzie tknąć — wszędzie zastój, zatamowanie roboty organizacyjnej w każdym kierunku. Doprawdy — żal serce ściska na to bezrobocie naszego Sejmu wskutek zupełnie nie normalnych warunków, w jakich się znajduje. A wśród tego bezrobocia podolacy rozbijają prawicę sejmową, oblegają światły odłam konserwatyzmu krakowskiego a razem z zapamiętałą narodową demokracyą węszą wszędzie zdradę narodową i odsądzają od czci i wiary najzasłużeńszych i najlepszych czy to z obozu prawicy narodowej, czy demokracyi. Czy to choroba, — czy może obłęd — na jedno wychodzi, a nigdy na zdrowie naszego organizmu narodowego. Tem większy obowiązek wśród tych kataklizmów bronić zagrożonego burzą wewnętrzną porządku i ładu. To będzie zadanie Lewicy demokratycznej, do której jak dawniej wstąpię, jeżeli Szan. Wyborcy obdarzycie mnie swem zaufaniem.

Jan Kanty Federowicz,
prezydent Izby handlowej i przemysłowej, dotychczasowy poseł sejmowy.

Szanowni Wyborcy!

Po raz trzeci przypada mi ten wielki zaszczyt w udziale zjawienia się przed Szanownymi Wyborcami miasta Krakowa jako kandydatowi do mandatu poselskiego na Sejm krajowy z miasta Krakowa

Jeżeli przed 11 laty odważyłem się ubiegać po raz pierwszy o ten wielki zaszczyt obywatelski, powodowała mną jedynie ta okoliczność, że na ważny ten posterunek pracy publicznej wzywało mnie w swej olbrzymiej większości mieszczaństwo krakowskie jako swego przedstawiciela.

W ciągu tych lat 11 mego posłowania nie opuściłem żadnej sposobności, by w Sejmie krajowym, jako członek kilku komisyj, zajmujących się sprawami gospodarczemi miast, a w szczególności przemysłu, handlu i rękodzieł, stawać czynnie w obronie interesów mieszczańskich. Miałem do tego wielokrotnie sposobność, pracując przez szereg lat w komisyi przemysłowej, bankowej, kolejowej i sanitarnej, oraz jako zastępca w komisyi reformy wyborczej. Z wielu spraw gospodarczych, przy załatwieniu których czynnie współdziałałem, podniosę przedewszystkiem dwie sprawy, mianowicie podwyższenie krajowego funduszu przemysłowego do wysokości 10 milionów koron oraz sprawę utworzenia patronatu dla rękodzieł. Pragnąc budzącą się do życia produkcyę przemysłową naszego kraju w szybszem tempie rozwinąć, należało w pierwszym rzędzie oprzeć podjętą w tym kierunku akcyę kraju na silnej podstawie finansowej. Środkiem do tego celu służącym jest przedewszystkiem krajowy fundusz przemysłowy, z którego udziela się nisko oprocentowanych i pod dogodnymi warunkami spłacalnych pożyczek, przeznaczonych czy to na zakładanie zupełnie nowych przedsiębiorstw przemysłowych, czy też na inwenstycye, mające na celu wprowadzenie do już istniejących zakładów fabrycznych nowożytnych urządzeń maszynowych i wzmocnienie ich techniczno-kupieckiej organizacyi. Wskutek szczupłości tego funduszu zdarzało się niejednokrotnie, że bardzo liczne i rzeczowo uzasadnione podania przemysłowców, pragnących bądź utworzyć nowe przedsiębiorstwo, bądź też udoskonalić istniejący zakład przemysłowy, musiały całemi latami wyczekiwać pomyślnego załatwienia, gdyż niski stan funduszu przemysłowego nie pozostawał w żadnym stosunku do potrzeb interesowanych kół. Wobec tego starałem się w sejmowej komisyi przemysłowej, a później na pełnym Sejmie doprowadzić do wydatnego podwyższenia tego funduszu przemysłowego, przez co daną została krajowej komisyi przemysłowej możność udzielania znacznie liczniejszych i wyższych pożyczek. Jako reprezentanta interesów mieszczańskich miasta Krakowa napełnić mnie musiało prawdziwą radością, iż ostatniemi czasy kilkanaście większych i mniejszych przedsiębiorstw Krakowa i jego najbliższej okolicy korzystać mogło z tego funduszu. Przesilenie kredytowe utrudniło, niestety, ulokowanie uchwalonej przez Sejm pożyczki krajowej, z której miał kraj dostarczyć podwyższonego kapitału dla funduszu przemysłowego. Nastąpi to niezawodnie w najbliższym czasie, skoro tylko stosunki polityczne się uspokoją i pozwolą na emisyę tej pożyczki.

Ponieważ fundusz przemysłowy służył niemal wyłącznie dla popierania przedsiębiorstw fabrycznych, należało stworzyć drugi równorzędny fundusz dla popierania przedsiębiorstw rękodzielniczych. Obok tego okazała się potrzeba zaopiekowania się kredytem dla rękodzieła, które, pozbawione bezpośredniego dostępu do większych banków, narażone było na niesłychany wyzysk, co najmniej zaś na bardzo dotkliwe podrożenie kredytów. Dwa te zadania spełniać począł uchwalony przez Sejm patronat dla rękodzieł i drobnego przemysłu. Rzeczą będzie Wydziału krajowego oraz posłów miejskich, by dopilnowali, ażeby patronat nie został przez biurokratyczny spoosb traktowania spraw w działalności swej wypaczony, gdyż patronat winien być instytucyą, stosującą się do zmiennych potrzeb i stosunków rękodzielniczych, a nie urzędem biurokratycznym. Kraj cały przywiązuje do działalności patronatu wielką wagę, gdyż przyszłość gospodarcza i los naszych rękodzielników, tworzących rdzeń polskiego mic czaństwa, wszystkich nas żywo obchodzić muszą.

W pracach i obradach nad utworzeniem patronatu wychodziłem z zasady, iż w sprawie takiej, gdzie chodzi o przyszłość całego stanu rękodzielniczego naszego 8-miomilionowego kraju, nie należy ani szczędzić w środkach finansowych, ani zrażać się trudnościami, które powstały z ciężkich warunków ekonomicznych i długoletniego zaniedbania.

Jaskrawo występuje to zaniedbanie w dziedzinie szkolnictwa fachowego przy wychowaniu młodej generacyi przemysłowej, rękodzielniczej i kupieckiej. Zasiadając od lat kilkunastu w Ku-

ratoryi krakowskiej Akademii handlowej, miałem sposobność poznać bliżej potrzeby naszego społeczeństwa na polu oświaty zawodowej. Opierając się na tych doświadczeniach, domagałem się w Sejmie, aby pomnożoną została ilość szkół kupieckich oraz przemysłowych i rękodzielniczych w naszym kraju, gdyż obecny stan tych szkół w Galicyi napawać musi każdego uczuciem goryczy i niezadowolenia, gdyż pozostaliśmy na tem polu daleko w tyle poza sąsiadującymi z nami krajami czeskimi i niemieckimi. Dlatego też z prawdziwem zadośćuczynieniem należy powitać żywszą akcyę Wydziału krajowego na polu założenia szkół kupieckich w kraju. Muszę natomiast z przykrością stwierdzić, iż zapowiedziana szumnie przez rząd akcya na polu zakładania zawodowych szkół przemysłowych nie wydała dotąd ani w części oczekiwanych rezultatów. Mimo licznych zapowiedzi i ankiet nie zdołała Rada szkolna krajowa spełnić dotąd choćby najskromniejszego postulatu na tem polu. Także i miasto nasze czuje się pod tym względem upośledzone, gdyż Kraków upomina się od dłuższego czasu u rządu i kraju o szkoły fachowe, których dotąd nie otrzymał.

Uważać będę za mój obowiązek w razie ponownego wyboru zająć się specyalnie kwestyą podniesienia i zreorganizowania szkolnictwa fachowego, przedewszystkiem w Krakowie, gdyż widzę w rozwoju tej gałęzi szkolnictwa jeden z najdzielniejszych środków szerzenia prawdziwej wiedzy fachowej, a tem samem jedyny sposób, by zalewające dotąd gimnazya i szkoły realne fale młodzieży zwrócić do studyów o kierunku praktycznym. Taka zmiana kierunku rozwojowego leżeć będzie z pewnością także we własnym interesie naszej młodzieży, którą smutny przykład nędzy urzędniczej kierować winien ku zawodom gospodarczym i produktywnym. Będziemy mieli w kraju może mniej nieukończonych gimnazyastów i akademików, mniej głodujących dyurnistów i pisarzy, natomiast więcej tęgich w swym fachu rękodzielników, przemysłowców i kupców. Obok bezpośredniego popierania rękodzieł i handlu, uważam za rzecz równie ważną dla tych zawodów wytworzenie zdrowej organizacyi kredytowej w założonych przez kraj instytucyach bankowych. Należą tu: Bank krajowy oraz Bank przemysłowy. Bank przemysłowy rozwija działalność dopiero od dwóch lat i jakkolwiek narażony jest na ostre, nieraz uzasadnione krytyki, zwłaszcza z tych kół, które już przy założeniu instytucyę tę zwalczały, zdołał już w tym czasie stworzyć nie jedną rzecz użyteczną, powołując do życia wielkie przedsiębiorstwa akcyjne, jak fabrykę cementu, cukrownię i t. d. Życzyć nam tylko wypada, aby nauczony temi doświadczeniami Bank przemysłowy objął inicyatywę w stwarzaniu nowych gałęzi przemysłowych i zdołał przez umiejętne a fachowe traktowanie spraw obudzić zaufanie kapitalistów polskich i całej ludności do lokowania mniejszych i większych oszczędności w krajowych przedsiębiorstwach przemysłowych, a tem samem dał podwalinę do powstania prawdziwie rodzimego przemysłu.

Zasadniczym postulatem polityki Banku przemysłowego winno być, by powstający przy jego pomocy przemysł nie zatracił charakteru narodowego, a cel ten osiągnie tylko wówczas, jeżeli nawet w przedsiębiorstwach, opartych o kapitał obcy, zabezpieczy dostatecznie wpływ czynników krajowych. Hasłem naszem jest bowiem żądanie, aby uprzemysłowienie kraju nie naraziło w czemkolwiek interesów ludności polskiej, zatrudnionej i zainteresowanej w przemyśle.

Biorąc od dłuższego czasu udział w pracach komitetu nadzorczego krakowskiej Filii Banku krajowego miałem sposobność poznać gruntownie organizacyę i funkcyonowanie tej instytucyi. Dostrzegłem w niejednym kierunku braki, wypływające ze zbytniej centralizacyi agend we Lwowie i biurokratyczności Banku. Podjąłem też starania, by wady te usunąć i sferom gospodarczym zapewnić możność lepszego korzystania z tej centrali kredytowej kraju. Starałem się przedewszystkiem o rozszerzenie zakresu działania krakowskiej filii i oświadczyłem się za zorganizowaniem kilku innych filii w kraju. Trudno bowiem zrozumieć, dlaczego banki niemieckie i czeskie posiadają w kraju naszym znacznie więcej zakładów filialnych, niż własny nasz Bank krajowy. Nie mogę też zgodzić się na dotychczasową politykę Banku, o ile idzie o emisyę papierów i rozwinięcie działu kredytu hipotecznego oraz budowlanego. Dlatego też nie mogę oszczędzić Bankowi krajowemu zarzutu, iż nie zdołał dotychczas pozyskać targów zagranicznych dla tak pierwszorzędnego papieru, jak listy zastawne i listy komunalne Banku krajowego. Wskutek tego nie zdołał Bank krajowy w obecnem przesileniu rozwinąć tak skutecznej działalności, jak się tego słusznie kraj cały mógł spodziewać. Najwięcej ucierpieć musiały z tego powodu nasze miasta, gdzie zupełny brak kredytu budowlanego i niesłychane utrudnienia w kredycie hipotecznym, powstrzymały zupełnie ruch budowlany, co wywołało tak groźne objawy bezrobocia. Obok akcyi budowlanej na szeroką skalę, którą podjąć winien rząd, będzie obowiązkiem Banku krajowego obmyśleć środki i sposoby polepszenia tak opłakanych stosunków w naszym kredycie budowlanym i hipotecznym. Niechaj mi wolno będzie wyrazić tutaj nadzieję, że praca moja na tem polu nie pozostanie zupełnie bezowocną.

Dotychczasową działalnością moją dałem dowody, iż ubiegając się ponownie o mandat poselski z miasta Krakowa, nie czynię tego ani dla zdobycia zaszczytów, ani też dla uzyskania korzyści lub synekur, o których nieustannie się powtarza, iż są jedynym celem działalności politycznej. Nie można też twierdzić, aby praca polityczna, a zwłaszcza kandydowanie w obecnych stosunkach nęciło samemi tylko przyjemnościami. Kto sumiennie sięgnie nieco dalej w przeszłość, kto przypomni sobie ery Smolki i Romanowicza, ten nie bez żalu, często z uczuciem odrazy i obrzydzenia patrzeć musi na sposób dzisiejszych walk politycznych, na zbrutalizowanie ich metody, na zupełny brak, nieraz bezwstydny ton polemik i wystąpień publicznych, któremi zatruwają kulturalne niegdyś formy życia publicznego w Krakowie importowani do naszego miasta prorocy.

Rzecz dziwna, że zuchwałość i arogancya krytyki pozostają w odwrotnym stosunku do osobistych zasług tych, którzy chcą się gwałtem narzucić na opiekunów i reformatorów naszego życia publicznego. U nas w Krakowie patryotyzm i uczucia religijne nie są świeżej daty, ani też towarem, importowanym ze wschodu. Mieszczanin krakowski odziedziczył je po dziadku i babce i wyssał je z mlekiem matki, nie obnosi ich i nie frymarczy niemi po różnych wiecach i zgromadzeniach, nie używa tych świętości jako reklamy do jednania sobie głosów, lub spotwarzania swych przeciwników. Kto siebie mieni zbyt często patryotą, potrzebuje widocznie tego, by nie zapomniał przypadkiem o swym patryotyzmie. My Polacy z pod Wawelu musimy sobie stanowczo wyprosić, by przez podszczuwanie względnie jednych przeciwko drugim, przez szerzenie nienawiści społecznych, przez zohydzanie osób ogólnie poważanych i zasłużonych, deprawowano całe życie publiczne w Krakowie!

Objawem tej deprawacyi jest też nadużywanie uczuć religijnych wobec czynnika tak wrażliwego i tak religijnie usposobionego, jak kobiety. W jaki sposób prowadzą te żywioły walkę przeciwko korrupcyi, a za czystością wyborów, ilustruje fakt, iż nie wahano się wyłudzać od kobiet pełnomocnictw do głosowania, owiniętych w list Episkopatu, stwarzając z rzeczy tak poważnej nowy rodzaj bombonierek z cukierkami wyborczymi. Ci bardzo młodzi katolicy nie wahali się podawać w wątpliwość uczuć religijnych swych przeciwników politycznych, tak samo jak przez ogłaszanie się prawdziwymi i jedynymi patryotami wywołać chciano nieufność do patryotyzmu ludzi, których całe życie i cała działalność polityczna owiane były duchem najczystszej miłości ojczyzny.

Walkę prowadzi się wyłącznie frazesami, a nie czynami. Najlepszym dowodem, jaką wartość mają takie frazesy jest przykład używania nieboszczyków już nie tylko do głosowania, ale nawet do podpisywania afiszów, zwołujących publiczne zgromadzenia.

Miejmy nadzieję, że postępując na tej drodze, komitet niezadowolonych i niezależnych osiągnie swój cel, kandydując w dniu wyborów nieboszczyków politycznych.

Niezadowoleni żonglują najchętniej „interesem narodowym", jak gdyby dał się wogóle pomyśleć polityk polski, dla którego interes narodowy polski nie byłby najgłębszą i niezachwianą podstawą wszelkiej jego działalności publicznej. Ale powiedzieć „interes narodowy" nawet głośno, aż do zachrypnięcia powtarzać i wykrzykiwać te dwa wyrazy, to jeszcze nie jest ani zrozumienie tego interesu, ani tem mniej jego obrona i służenie mu. Jestem politykiem realnym, nie powtarzam tego, co się samo przez się rozumie, a kapitał polityczny wolę skuć z czynów, a nie ze słów głośnych. Dlatego też, tak samo jak reakcyjni prorocy stojąc zawsze na gruncie interesu narodowego, chcę mu służyć istotnie, a nie szkodzić i na szwank narażać.

Ponieważ zaś interes narodowy wymaga nieodzownie, aby jak najszybciej dokonaną została reforma wyborcza na podstawach demokratycznych oparta, przeto za główny cel swojej działalności w Sejmie będę uważał energiczną pracę nad tem, aby reforma ta jak najszybciej doszła do skutku i aby interesy miast znalazły w niej wyraz jak najpełniejszy.

Obalenie opracowanego już projektu reformy ma tę dobrą stronę, że nastręcza sposobność do szeregu ważnych poprawek na korzyść ludności miejskiej, rękodzielników i tak ważnych grup zawodowych, jak lekarzy i techników.

Otóż oświadczam, że ze sposobności tej skorzystam i dołożę wszelkich starań, aby nietylko ogół ludności miejskiej, ale także te wszystkie grupy zawodowe, które w życiu naszem tak wielką i ważną odgrywają rolę, w Sejmie zreformowanym właściwą tej roli reprezentacyę znalazły.

Dr Juliusz Leo,

prezydent miasta, prezes Koła polskiego, dotychczasowy poseł sejmowy.

Szanowni Panowie!

Chcąc należycie zrozumieć i bezstronnie ocenić obecną sytuacyę polityczną naszego narodu w dzielnicy, w której żyjemy, musimy sięgnąć myślą cokolwiek w przeszłość, wyświetlić i zbadać przyczyny, które stan obecny wytworzyły.

Punktem zwrotnym w naszych stosunkach politycznych jest najpierw radykalna zmiana w ustroju parlamentarnym austryackim, wprowadzona w r. 1906 przez ustawę o powszechnem głosowaniu do Izby poselskiej Rady państwa, następnie zaś gruntowne przeobrażenie stosunków w dziedzinie międzynarodowej, a w szczególności zaostrzenie się stosunków austryacko-rosyjskich, spowodowane procesem rozpadania się państwa tureckiego.

Nie było w historyi porozbiorowej narodu polskiego, z wyjątkiem może burzliwej ery napoleońskiej, oraz pełnego chwały i klęsk wielkich roku powstania listopadowego, drugiego czasokresu, gdzieby w krótkich stosunkowo odstępach czasu, bo w ciągu zaledwie lat kilku naród nasz przeszedł przez tyle wstrząśnień głębokich, tyle bolów i tyle nadziei. Od pamiętnej wojny rosyjsko-japońskiej przeżyliśmy ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim, otrzymaliśmy konstytucyę dla Królestwa i zabranych krajów, to znowu odebranie gwałtowne części tych praw, oderwanie Chełmszczyzny, wywłaszczenie pod zaborem pruskim, a od paru lat bolesna likwidacya panowania tureckiego, odrodzenie południowej słowiańszczyzny, coraz to ostrzejsza walka o hegemonię na Bałkanach między Austryą a Rosyą, grożący stąd konflikt między temi państwami, a może, jak powiedział trochę nieopatrznie kanclerz niemiecki, zbliżająca się walka o panowanie nad Europą między światem słowiańskim i germańskim.

Wszystkie te wypadki dziejowe o pierwszorzędnej doniosłości, mogące wywołać gwałtowną zmianę całej karty europejskiej, odbić się musiały głośnem echem w duszy każdego Polaka. Doznajemy niemal codziennie wstrząśnień możliwie najsilniejszych, bądź żalu i rozpaczy, że nam najstarszą lechicką ziemię przemocą wydzierają potomkowie Krzyżaków, bądź gorzkiego zawodu, że carski rząd, mimo pozorów konstytucyonalizmu stosuje coraz to więcej barbarzyńskie metody wobec największej i najbardziej polskiej dzielnicy, bądź wreszcie nadziei lub też obawy, że konflikt rosyjsko-austryacki rozgrywać się będzie niemal wyłącznie na ziemiach i o ziemie polskie, a więc wprowadzić musi jakąś gruntowną przemianę stosunków w tych obu zaborach. I pytał się każdy, czy czeka nas z tej pożogi wojennej lepszy i szczęśliwszy los, czy godzi się pozostać Polakowi biernym widzem wielkich wypadków dziejowych, od których może cała przyszłość jego narodu zależeć będzie? W ostatnich miesiącach spada do tego na nas najostrzejsza klęska ekonomiczna! Czy te przewroty nie musiały wywołać najwyższego stanu podniecenia uczuciowego, a więc nerwowego w całem społeczeństwie polskiem? Do tego w naszym kraju rozpętanie walki narodowościowej, morderstwo Andrzeja Potockiego, walki na uniwersytecie i o uniwersytet lwowski. I nie dziwcie się Szanowni Panowie, że w kraju naszym tyle niepokoju, tyle walki i tyle gorączki! To pewna, że stan tego niezwykłego podniecenia i podrażnienia nie jest korzystnym do rozwiązywania trudnych problemów politycznych, wymagających dużo rozwagi i trzeźwości. Staje się dla nas tał praca polityczna tem trudniejszą, gdy i u Rusinów ostatnie wypadki dziejowe nie przeszły bez silnego wrażenia, wywołując nawet u wielu polityków ruskich przesadne wyobrażenie o przyszłej roli dziejowej ich narodu, o znaczeniu i wartości ich narodu, jako czynnika polityki międzynarodowej.

Jeżeli do tego wszystkiego dodamy chaotyczne stosunki w całej monarchii, anarchię w parlamencie i jeszcze większą anarchię w Sejmach, to złoży się to dopiero na określenie pełnego obrazu tak zwanej sytuacyi naszego narodu jako całości, oraz stosunków, wśród których prowadzić mamy polską politykę w monarchii austro-węgierskiej. Zechcijcie też, Szanowni Panowie, ocenić zupełną wyjątkowość obecnego położenia naszego, raczcie rozważyć bezstronnie niesłychane trudności naszej politycznej akcyi, a potem dopiero wydajcie sąd o politykach polskich, którym zrządzenie Opatrzności nakazało być sternikami naszej polityki narodowej na wstrząsanej ustawicznie zewnętrznemi i wewnętrznemi wypadkami nawie monarchii austryackiej.

Sytuacyę nad wyraz ciężką i pełną grożących niebezpieczeństw, zaostrza w wysokim stopniu wewnętrzna walka stronnictw, jaka od paru lat kraj nasz rozdziera, rozpętana w ostatnich czasach do ostateczności przez stronnictwo, które doszło jak gdyby do szału, a co najmniej do stanu zmniejszonej odpowiedzialności, gdy w swem dążeniu do władzy napotkało nagle na nieprzeparte trudności, bo na zjednoczony opór ze strony znacznej większości społeczeństwa polskiego, pragnącego więcej zrównoważonej i pokojowej metody politycznego działania.

Oceniając sposoby walki tego stronnictwa jako patologiczne objawy, nie przywiązuję też żadnego głębszego znaczenia do kampanii kalumnij i oszczerstw rozsiewanych systematycznie w organach prasowych tego stronnictwa głównie przeciw b. namiestnikowi Bobrzyńskiemu i przeciwko mnie, jako prezesowi Koła polskiego. Zdrowa, a więc znacznie liczniejsza i etycznie wyżej stojąca część społeczeństwa ze wstrętem odrzuci oszczercze napaści, jakto się też stało onegdaj we Lwowie, gdy przewodniczący stowarzyszenia budowniczych, a dotychczasowy stronnik tej partyi, napiętnował publicznie całą ohydę napaści „Słowa Polskiego" jakobym jako prezes Koła polskiego wstawiał się u rządu centralnego o przyznanie budowli rządowych spółce budowniczych lwowskich nie w myśli ratowania tej spółki od upadku finansowego, lecz raczej z motywów, które w życiu prywatnem zaszczytu nie przynoszą. I pytam się Szan. Panów, czy można inaczej traktować takie napaści, jak tylko jako objawy patologiczne, pojawiające się na szczęście chwilowo w okresach zdziczenia moralnego i rozwydrzenia partyjnego?

Sądząc rzeczy te inaczej, trzebaby zupełnie zwątpić o społeczeństwie, niezdolnem do rządzenia się przez wybranych przez siebie kierowników polityki narodowej!

Drugą przyczyną działającą na przebieg teraźniejszej naszej polityki narodowej jest zupełne przeobrażenie stosunków i sił na terenie parlamentarnym wiedeńskim. Wywołała je reforma wyborcza 1906 r. o powszechnem prawie głosowania.

Miała ona przedewszystkiem dwa skutki: **podniosła bardzo silnie wpływ Rusinów**, którzy otrzymali prawie 4 razy silniejszą reprezentacyę, niż w poprzednim parlamencie kuryalnym, a tem samem osłabiła znaczenie Koła polskiego, które zresztą, bez względu na Rusinów, doznało osłabienia przez niedostateczne uwzględnienie Polaków, jako narodu wobec Niemców i Czechów w ostatniej reformie prawa wyborczego. Na 363 posłów liczyło dawne Koło około 63 posłów, podczas gdy obecnie na 525 posłów posiadamy w Kole zaledwie 72 członków. Z tem osłabieniem liczebnem idzie niestety w parze rozluźnienie spoistości Koła polskiego, jako naturalne następstwo zbyt gwałtownych walk partyjnych rozdzierających do głębi nasze społeczeństwo.

Zdemokratyzowanie parlamentu zmusiło już w następnym, t. j. 1907 roku do podjęcia prac nad reformą wyborczą w Sejmie.

Uznałem wraz z wielu innymi posłami za rzecz konieczną i dałem temu silny wyraz w pełnej Izbie sejmowej, by przestarzałą ordynacyę Szmerlingowską z 1861 roku zmodernizować w duchu demokratycznym, dopuszczając do Sejmu wszystkich obywateli kraju, którzy otrzymali właśnie dostęp do parlamentu centralnego. — Wyraziłem wówczas jeszcze, jako członek konserwatywnego stronnictwa krakowskiego, do którego wówczas wszyscy posłowie z m. Krakowa należeli, zapatrywanie, iż chcąc ratować Sejm i autonomię krajową przed centralistycznym zamachem ludowego parlamentu, należy ją spopularyzować, a więc przez odpowiednią reformę wyborczą oprzeć na szerokich masach ludności.

Z tego samego przeświadczenia wypłynął projekt reformy wyborczej, opracowany w 1907 r. przez późniejszego namiestnika Bobrzyńskiego. Na tle tego projektu, doprowadzającego zdrową w gruncie rzeczy kombinacyę zasady powszechnego głosowania z zasadą reprezentacyi zawodowej rozegrały się pierwsze walki o reformę wyborczą. Wówczas to po długiej naradzie politycznej, w której wzięli udział wszyscy posłowie sejmowi i parlamentarni z miasta Krakowa i Izby handlowej, z wyjątkiem posła Jaworskiego, zapadła jednomyślna uchwała, by posłowie z Krakowa i Izby handlowej, biorący udział w tej konferencyi, wystąpili z Koła krakowskiego, a przystąpili do lewicy sejmowej, obejmującej niemal wszystkich posłów miejskich. Razem więc z trzema innymi posłami wstąpiłem wówczas do lewicy, a jednocześnie do tej grupy demokratycznej, która nie należała do narodowej demokracyi. Taką jest prawdziwa geneza zmiany mej przynależności partyjnej, celem zaś jej było uzyskać przy poparciu lewicy te zmiany w projekcie Bobrzyńskiego, które uważaliśmy za konieczne. Że nas na lewicy dobrze przyjęto i uznano motywa naszego postąpienia, najlepszym na to dowodem jednogłośny wybór dwóch z naszej czwórki do delegacyi mającej w imieniu lewicy demokratycznej z klubem prawicy pertraktować w sprawie pewnych zmian projektu, żądanych przez lewicę.

Pertraktacye te nie zostały ukończone, Sejm zamknięto, projekt Bobrzyńskiego nie doczekał się załatwienia.

Nowe wybory w 1908 roku odbyły się pod hasłem reformy wyborczej, ona też nadała właściwe piętno ostatniej sesyi sejmowej.

Niedobrze się stało, że sprawa reformy mimo zgłoszonych odrazu wniosków nie została uznana przez większość sejmową za tak nagłą, jaką rzeczywiście była, wszelka bowiem zwłoka w tak drażliwej sprawie mści się później przez to, że między stronnictwami sejmowemi stosunki się zaostrzają, że wytwarza się atmosfera nieufności i niezgody, co psuje warunki lojalnego i systematycznego współdziałania, a przez to utrudnia osiągnięcie porozumienia to jest kompromisu. Jedynie bowiem w drodze kompromisu możliwem jest zbudowanie czegoś trwałego. Jeżeli co nie nadaje się do innego postępowania, to właśnie reforma wyborcza, mająca wytworzyć na dłuższy czas nowe podstawy dla ustroju naszej reprezentacyi sejmowej.

Pragnąc przyspieszyć rozwiązanie sprawy, użyła lewica do tego dwóch środków to jest: postanowiła i przeprowadziła przez Sejm wniosek o utworzenie **nieustającej komisyi dla reformy wyborczej** na wzór wypróbowanych podobnych instytucyj w innych krajach, następnie zaś przez usta swych wiceprezesów pp. Adama i Rutowskiego zażądała w Sejmie odroczenia obrad nad budżetem na parę miesięcy, by w międzyczasie uchwalić projekt reformy.

Nie jest więc prawdą, jakobym ja jako prezes lewicy zagroził w Sejmie obstrukcyą lewicy.

Nacisk ze strony lewicy spowodował inne stronnictwa do przyspieszenia pertraktacyj. Ich owocem był pierwszy kompromis polskich stronnictw z 1910 r. Rzecz charakterystyczna, że nie ma w nim wzmianki ani o obszarach dworskich, ani o radach powiatowych, jako nienależących do sprawy reformy wyborczej.

Ponieważ Rusini na propozycye zawarte w kompromisie zgodzić się nie chcieli, rozpoczęto przy interwencyi namiestnika, który z urzędu swego podjąć się musiał niewdzięcznej roli pośrednika, dalsze pertraktacye.

W jesieni 1912 roku przyszedł do skutku w Wiedniu **przy współudziale wszystkich stronnictw polskich drugi układ**, obejmujący zasady reformy wyborczej.

Warto się im przypatrzeć, aby sprawiedliwie ocenić, na czem polega ów straszny grzech narodowy, owa zdrada, jakiej się mieli parę miesięcy później ... gdy zdecydowali się przedłożyć za mojem pośrednictwem ostatnie **„zasady reformy wyborczej"**, które też znaczną większością przez komisyę z drobnemi tylko zmianami uchwalone zostały.

Układ wiedeński z 1912 r., podpisany przez prezesów wszystkich stronnictw polskich, przyznał Rusinom 26 i pół procent, czyli 60 mandatów, dał im prawo samodzielnego wyboru na 8 członków ogółem 2 ruskich członków Wydziału krajowego, wydzielił Rusinów z większych miast wschodnio-galicyjskich, zaś Polaków z tych powiatów wschodnich, gdzie ludność polska nie przekraczała 35 procent, tworząc dla nich na podstawie katastru narodowościowego odrębne jednomandatowe ruskie, względnie polskie okręgi, wprowadzał w całej zachodniej Galicyi jednomandatowe okręgi polskie, zaś jedynie w okręgach mięszanych wschodnich o silnej mniejszości polskiej (ponad 35 procent) system proporcyalny dwumandatowy.

Widzicie więc Szanowni Panowie, że wszystkie te rzekomo dla interesu narodowego polskiego tak groźne zasady w układzie owym przez prezesów wszystkich polskich stronnictw, jako dobre i z interesem narodowym zgodne akceptowane zostały.

Było więc i oddanie Galicyi wschodniej na łup Rusinom, była t. zw. kurya ruska dla wyboru Wydziału krajowego, był częściowy kataster narodowy polski i ruski, był wreszcie t. zw. radykalizm w oddaniu całej Galicyi zachodniej na łup jednej partyi, pod postacią jednomandatowych okręgów, w których, jak w całej zresztą kuryi wiejskiej zaprowadzono jednocześnie czteroprzymiotnikowe prawo głosowania, złagodzone jedynie jednokrotną pluralnością podatkową. Tyle odpowiedzialności ciąży solidarnie na wszystkich prezesach klubów polskich. Przyznać jedynie trzeba, że w 6 dwumandatowych średnich miastach wschodnio-galicyjskich przyjęto zasadę proporcyonalności rzekomo dla ochrony wyborców chrześcijańskich przed przewagą żydów.

Jakież dalsze zmiany wprowadzili reprezentanci większości polskiej, pragnącej dojść wreszcie do kompromisu z Rusinami? Czy zmiany te były w istocie zasadnicze? Czy zmieniły charakter kompromisu z 1912 r.?

Zmiany te były początkowo następujące:

1) Obniżono w myśl pierwotnego wniosku ś. p. marszałka Badeniego liczbę członków Wydziału krajowego z 8 na 7, utrzymując dwa miejsca dla Rusinów. Było to wprawdzie drobne przesunięcie na korzyść Rusinów, jednakowoż złagodzono je później w ten sposób, że przyznano marszałkowi krajowemu głos podwójny. Zresztą Rusini mieli tu pewną podstawę żądania we wspomnianej propozycyi ś. p. hr. Badeniego, której przewodniczący polskich klubów wyraźnie się nie sprzeciwili, lecz przyjęli ją milcząco do wiadomości.

2) Przyznano grupie posłów ruskich prawo samodzielnego wyboru ruskich członków komisyj sejmowych oraz ewentualnie delegatów do instytucyj krajowych (n. p. Bank krajowy) przy zachowaniu jednak przepisów statutowych owych instytucyi.

Ustępstwo to uczyniono dlatego, że nie wydawało się rzeczą logiczną odmawiać grupie ruskiej uprawnienia wyboru swych członków w komisyach i instytucyach, skoro przyznano im już to najważniejsze prawo wyboru ruskich członków Wydziału krajowego. Ważnym był również wzgląd na prawo obyczajowe wszystkich parlamentów, że delegowanie do komisyi parlamentarnych uznaje się za rzecz autonomii poszczególnych stronnictw parlamentarnych. — Obawiano się wreszcie, by dla tak błahego powodu, jakim jest wybór członka komisyj, nie zaostrzyły się znowu stosunki polsko-ruskie w Sejmie, jak to czasem dawniej się wydarzało przy wyborze ruskiego członka Wydziału krajowego.

3) Uchylono zasadę proporcyonalności przy wyborze 2 posłów w 6 okręgach miejskich. Uczyniono to z następujących powodów: a) w Tarnowie i Przemyślu nie ma w ogólności niebezpieczeństwa majoryzacyi chrześcijan przez żydów, w pozostałych zaś 4 miastach uważano jako rzecz pożądaną by na wybór żydowskiego posła mieli również wpływ chrześcijańscy wyborcy, gdyż jedynie w ten sposób można było zapobiedz wyborowi syonistów. Przeciw proporcyonalności oświadczyli się też niemal jednozgodnie posłowie i burmistrze tych miast, którzy wykluczali ewentualność wyboru dwóch żydowskich posłów z takiego miasta. Wreszcie na wszelki wypadek zabezpieczono się w ten sposób, że zastrzeżono Sejmowi prawo zmiany tego właśnie przepisu ustawy wyborczej zwykłą większością głosów.

Ta zmiana stała się punktem wyjścia do niesłychanie gwałtownej agitacyi, posługującej się hasłem, iż „miasta oddano na łup żydom". W rzeczywistości, w najgorszym razie chodzić tu mogło o parę mandatów, t. j. o 4 miasta wschodnio-galicyjskie. W rzeczywistości zastrzeżono na ten zgoła nieprawdopodobny wypadek Sejmowi prosty i łatwy środek zaradczy w formie możności wprowadzenia zasady proporcyonalności zwykłą większością głosów. Ponieważ wypadek ten zajść mógł jedynie w 4 miastach, gdy spór między stronnictwami polskiemi jedynie o tych parę miast się toczył, łatwo ocenić niesłychaną przesadę owego hasła o zaprzedaniu przez większość blokową mieszczaństwa chrześcijańskiego żydom. Sądzę, że najbardziej religijny poseł nie mógł przewidzieć, iż dlatego dotknąć go może zarzut zaniedbania interesów chrześcijańskich.

3) Podczas obrad komisyjnych, zgodziła się dalej większość na dodanie Rusinom jeszcze dwóch dalszych mandatów, podnosząc procentowy udział ruskiej reprezentacyi z 26½ na 27½ procent. Nie było chyba poważnego posła w Sejmie, którby uważał 62 posłów ruskich za naruszenie polskiego interesu narodowego, zaś 60 posłów ruskich za rzecz z tym interesem zgodną. O tych dwóch posłów walki właściwej nie było.

Natomiast toczyła się pewna walka o kwestyę Rad powiatowych. Chodziło o t. zw. petryfikacyę obecnego ustroju Rad powiatowych. Jak każda petryfikacya, był ten postulat konserwatywny zarówno dla polskich grup demokratycznych, jak dla Rusinów bardzo mało sympatyczny. Ostatecznie zgodzono się po długich pertraktacyach na pośredniczącą formułkę p. Głąbińskiego.

Takie to były wszystkie grzechy t. zw. blokowej większości, takim był istotny stan sprawy. Nie musiał być projekt blokowy tak niebezpieczny dla interesu narodowego, skoro najwyższa nasza instancya polityczna, **Polskie Koło Sejmowe** zatwierdziło go większością przeszło ⅔ głosów (78 przeciw 36), nie mógł być tak szkodliwy, jak się to głosi na wiecach i zgromadzeniach, skoro najważniejsze jego za

sady uchwalone zostały na konferencyi wiedeńskiej z 1912 r. przez reprezentantów wszystkich polskich stronnictw.

Spór więc o co innego się toczy. Walka opozycyi — to walka nie o projekt reformy wyborczej, lecz o władzę i wpływ polityczny w kraju! Przeciwnicy projektu zwalczają go z różnych motywów, jedni dlatego, bo nie chcą wogóle żadnej demokratycznej reformy, drudzy może dlatego, że pragnęliby dopiero, gdy sami dojdą do władzy, reformę wyborczą przeprowadzić i przez to władzę swą utwierdzić. Przeciwnicy reformy, to chwilowa, przejściowa koalicya najróżnorodniejszych żywiołów, zgodnych jedynie w negacyi, a niezdolnych do jednolitego wspólnego działania pozytywnego. Negacyą można jednak jedynie burzyć i niszczyć, polityka realna musi pójść inną drogą, musi się stać twórczą w stopniowem rozwiązywaniu wszystkich nasuwających się problemów, zarówno narodowych, jak społecznych.

Nie dziwię się, iż tą drogą burzenia i mącenia poszło stronnictwo narodowo-demokratyczne, nie mogę natomiast zrozumieć motywów działania konserwatystów podolskich, którzy albo pójdą pod zupełną komendą wszechpolską, albo pozbawią się sami należnego im wpływu na tok spraw publicznych w kraju.

Nie żywię najmniejszych obaw o losy ostateczne wielkiego dzieła reformy wyborczej. Z ciężkiego przesilenia wyjść musi zwycięsko rozumna i zdrowa myśl polityczna, myśl porozumienia i zgody obu narodów słowiańskich, których Opatrzność i wieki historycznego współżycia ze sobą na zawsze złączyły. Za tą myślą zgody staje obecnie olbrzymia większość Polaków i Rusinów. Spór toczyć się może jedynie o kwestye drugorzędnego znaczenia, bo istotnie uważam je już za załatwione.

Obowiązkiem posłów miasta Krakowa, skąd szły zdrowe dla narodu programy polityczne, gdzie żyje tradycya świetna najznakomitszych naszych mężów stanu, nie zejść z prostej i uczciwej drogi, nie pójść na manowce, choćby do tego wzywano najszumniejszym lecz niestety pustym frazesem.

Konstanty Srokowski,

publicysta, wiceprezes Towarzystwa demokratycznego.

Wielce Szanowni Panowie Wyborcy!

W sposób dla mnie niespodziewany przypadł mi w udziale zupełnie niezwykły zaszczyt stawania przed Szanownymi Panami w charakterze kandydata do wysokiej godności posła sejmowego z miasta Krakowa w świetnem towarzystwie mężów politycznych tak wytrawnych i zasłużonych, jak ci trzej panowie kandydaci, którzy mnie tu, na tej mownicy w tej chwili poprzedzili. Świadom jestem w zupełności tego skromnego miejsca, jakie wobec nich zajmuję, ja — adept zaledwie tej szlachetnej a trudnej niezmiernie sztuki politycznej, w której oni osiągnęli już niejednokrotnie świetne i trwałe rezultaty. Logika też tej zaszczytnej dla mnie sytuacyi, w której się w tej chwili znalazłem, nakazywałaby mi raczej zredukować moje wywody kandydackie do prostego oświadczenia, że jako karny członek Polskiego Stronnictwa Demokratycznego pójdę lojalnie i chętnie tam, gdzie tego wola i dążenia tego stronnictwa będą wymagały.

Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że zarówno Wy, Szanowni Panowie Wyborcy, jak i moi kochani przywódcy polityczni a czcigodni współkandydaci nie zbudowalibyście się nadmiernie, gdybym w tej chwili, ubiegając się o najwyższy akt zaufania obywatelskiego z rąk Waszych, zdobył się na to tylko, co potrafi wykrztusić najbardziej nawet wrażliwa panna młoda, ślubując wybrańcowi swemu wierność i posłuszeństwo. Karność i lojalność partyjna są wogóle podstawami życia stronnictw i jako takie nie mogą stanowić żadnych szczególnych cech politycznych. Od kandydata na posła wymaga się też słusznie nietylko tego, aby karnie i sprawnie podnosił i opuszczał rękę przy głosowaniu, aby wchodził i wychodził, kiedy rozkażą, ale przedewszystkiem, aby pracował, aby współtworzył wraz ze wszystkimi innymi to wielkie dzieło prawidłowego życia publicznego, którego najważniejszym warstatem jest ciało prawodawcze.

Tam zaś, gdzie chodzi o pracę, czy nawet współpracownictwo chociażby tylko najskromniejsze, tam nie wystarcza już sama karność i lojalność. Tam potrzeba już samodzielnej myśli, która znowu musi wypływać jak z wiecznie żywego źródła z pewnych ustalonych, zasadniczych poglądów. Pozwólcie tedy, Czcigodni Panowie, że krótkim szkicem tych moich poglądów pozwolę sobie przez chwilę waszą uwagę utrudzić.

Sejm, który się z obecnych wyborów wyłoni, będzie miał charakter poniekąd — postulatowego, w tym sensie, że stoi przed nim zupełnie określone i nieodraczalne zadanie przeprowadzenia reformy ordynacyi wyborczej. Fakt ten pozwoli mi zacieśnić ten szkic poglądów moich polityczno-społecznych do tych kwestyj, które z reformą wyborczą bezpośrednio się łączą.

Reforma wyborcza, już niemal do najdrobniejszych szczegółów w poprzednim Sejmie opracowana, została przez mniejszość reakcyjno-nacyonalistyczną tego Sejmu obaloną, rzekomo z tego powodu, ponieważ kompromis narodowościowy, na którym się ona opierała, był dla nas niekorzystny, krzywdził ludność polską po wsiach i miastach, a nadmiernymi obdarzał przywilejami Rusinów.

Powiedziałem, że powód ten jest rzekomym, co znaczy, że nie uznaję jego słuszności, ani też tego, aby ci, którzy w poprzednim Sejmie reformę już gotową obalili, kierowali się rzeczywiście tym właśnie, a nie innym powodem. Chciałbym to udowodnić. Zanim to jednak uczynię, pozwolę sobie na jedno małe zastrzeżenie.

Warunek kultury politycznej.

Otóż jednym z moich gorąco umiłowanych ideałów, którym pozostanę wiernym zawsze i w każdej sytuacyi, jest taki typ życia publicznego, w którym rozstrzygałyby argumenty rzeczowe, szczerość intelektualna i rzeczywiste dążenie do prawdy i wzajemnego należytego wyrozumienia, a nie inwektywy, podejrzenia lub zgoła kalumnie i obelgi. Zdrowie życia publicznego, prawidłowy rozwój metod polityki demokratycznej wymagają nieodzownie, aby przez wszystkich przyjętą została zasada, iżby także i przeciwnikom politycznym przyznawaną była dobra wola dopóty, dopóki zła nie została udowodnioną. Bez tego zasadniczego warunku nie jest możliwą rzeczowa dyskusya publiczna, a z nią i porozumienie. Bez niego życie publiczne zamiast być szlachetnem współzawodnictwem i owocnem współdziałaniem, staje się jakąś wojną wszystkich ze wszystkimi, w której na szkodę sprawy publicznej zwyciężają nie głowy, lecz łokcie i wolne od skrupułów języki.

W myśl tego zastrzeżenia spróbuję teraz przeprowadzić ten mały dowód, jaki przed chwilą zapowiedziałem.

Konstrukcya kompromisu.

Kompromis, na którym opierał się gotowy już projekt reformy wyborczej, a który stał się głównym celem pocisków ciężkich, ale z podejrzanym pośpiechem fabrykowanych ze strony przeciwnej, składa się właściwie z dwóch kompromisów. Jeden z nich to kompromis **społeczny**, powiem — „wewnętrzno-polski“, który doprowadził do pewnej wspólnej formuły reprezentacyę interesów najważniejszych trzech warstw naszego własnego społeczeństwa. Drugi zaś to kompromis „par excellense“ **narodowościowy**, ustalający w dziedzinie naszego życia samorządnego na jakiś przeciąg czasu stosunek sił między obu kraj nasz zamieszkującymi narodami, między nami a Rusinami. Naród ruski ma jednak bez porównania słabiej rozwiniętą strukturę społeczną. Warstwy historyczno-szlacheckiej nie ma on wcale. Stan zaś jego średni znajduje się dopiero w zawiązku. W reformie wyborczej, której konstrukcya musiała opierać się na zasadzie reprezentacyi interesów rozmaitych warstw społecznych, fakt ten wytworzył specyalną trudność rozmieszczenia przyznanych Rusinom mandatów między poszczególnemi kuryami, co często nie dało się uskutecznić inaczej, jak tylko w taki sposób, że w kuryach wiejskiej i miejskiej liczba mandatów ruskich stała się większą w stosunku siły liczebnej i podatkowej ludności ruskiej, aniżeli liczba mandatów polskich w stosunku do siły numerycznej i gospodarczej ludności polskiej. Jest to jednak nieuniknionem następstwem tej dwoistości tego tak zaciekle zwalczanego kompromisu, w którym potrzeba było pogodzić kompromis narodościowy z kompromisem społecznym. Jeżeliby podstawy reformy wyborczej były bardziej demokratyczne, jeżeli by kuryi wielkiej własności nie stworzono w niej tak wielkiej, jak to uczyniono rzeczywiście dla pozyskania konserwatywnej większości Sejmu dla sprawy reformy, to wówczas rozmieszczenie mandatów ruskich dałoby się o wiele łatwiej uskutecznić i nie byłoby połączone z tem rzekomem uprzywiliowaniem Rusinów w kuryach ludowych, o którem przeciwnicy reformy wyborczej tak dużo i tak wymownie prawią.

Rzekome uprzywilejowanie Rusinów.

Jeżeli bowiem weźmie się rzecz tak, jak ona jest, bez wykrętów i przekręceń, bez niedomówień rozmyślnych i zręcznych przemilczeń, to nikt nie tylko rozumny, ale poprostu na umyśle zdrowy nie będzie mógł powiedzieć, że jeżeli cztery i pół miliona Polaków otrzymuje w Sejmie 165 mandatów, a trzy i pół miliona Rusinów — 62, to to jest — uprzywilejowanie Rusinów. Rektor politechniki lwowskiej Hauswald obliczył, że wedle tego kompromisu Polacy otrzymaliby jednego posła na 26.000 swojej ludności, Rusini zaś jednego na 65.000 swojej ludności. Nieprawdaż, co za uprzywilejowanie! Jak haniebnie ten straszny blok zdradził interesy polskie, za jak niską cenę „sprzedał“ on Rusinom mniejszości polskie na wschodzie? Niema to jak uczciwość w rozumowaniu naszych szanownych przeciwników. Mięszają oni najspokojniej kategoryę społeczną z narodowościową i stosownie do chwilowej potrzeby pokazują to jedną to drugą. Jeżeliby dżentlemen przy grze w karty pozwolił sobie na zastosowanie takiej metody, to za to conajmniej musiałby wyjść za drzwi. Ale w polityce naszej staje się za to na piedestale Catonów i bezinteresownych obrońców interesu narodowego.

Stronnictwa wobec reformy wyborczej.

I dzieje się rzecz niepodobna do wiary, a jednak prawdziwa. Oto rodzi się projekt reformy wyborczej, dziecię dyablo nieurodziwe, z widocznemi śladami dziedzicznego obciążenia. Reforma tak mało demokratyczna, że wielkiej własności przyznaje właśnie o całe sto procent mandatów więcej, niż się jej to w stosunku do liczby jej i siły podatkowej należy. Reforma, w której ludność miejska bynajmniej nie osiąga takiego przedstawicielstwa, jakie się jej pod względem jej ogromnego znaczenia ogólnonarodowego należy, w której wreszcie czynnik czysto demokratyczny — powszechność i równość prawa wyborczego są raczej delikatnie tylko za pomocą 12 mandatów zamarkowane, niż zrealizowane. I oto wszystkie żywioły z natury swej i przekonań szczerze demokratyczne przyjmują to dzieło, krzywiąc się wprawdzie i stękając, ale milcząc tak, jak się przełyka niemiłe lekarstwo, wierząc w jego skuteczność. Ci zaś, którzy uratowali swój olbrzymi i nieuzasadniony przywilej, ci wpadają nagle w rozpacz i gniew szlachetny, krzycząc: Gwałtu! Blok sprzedał ojczyznę!

Co to właściwie jest? Co to za komedya omyłek? Co to za „qui pro quo?“.

W parę dni po rozbiciu Sejmu spotyka mnie na A-B jeden z posłów socyalistycznych i powiada: „Co oni tam narobili, taką dobrą reformę wyborczą utrącili?“. Tak więc polityk socyalistyczny, przedstawiciel rzesz robotniczych, którym reforma ta dawała tak bardzo mało, nazywa ją dobrą, a te landlordy z Kopyczyniec, które dostały dwa razy tyle, niż im się rzekomo należało, rozdzierają szaty z oburzenia. Ale ostrożnie nie mówią, że to im zamało tego, co dostali, lecz że to interes narodowy na szwank został narażony.

Widzimy, że jest tu jakieś głębokie nieporozumienie. Szerokie sfery naszego narodu, tak bardzo pragną zreformowania naszego życia samorządnego, że zadowalają się nawet reformą dla nich wręcz lichą, ci zaś, którzy na tej reformie robią interes lepszy, niż mogli przypuszczać kiedykolwiek, miotają się i żżymają tak, jak się tego dotąd nigdy jeszcze nie widziało.

Podolacy nie chcą żadnej reformy.

Nie bawmy się w długie dociekania nad tą zagadką, która przypomina tę zagadkę żydowską o śledziu, co to wisiał na ścianie i był pomalowany na zielono, aby trudniej było — zgadnąć. Otóż ci panowie, co dzisiaj ziemię i niebo wstrząsają swoim krzykiem, nie chcą reformy, nie tylko „**takiej**“, jak powiadają, ale **wogóle żadnej**. Jeżeli zaś duby smalone prawią przy tem o interesie narodowym, to tylko dlatego, aby trudniej było — zgadnąć...

Podolacy nie chcą reformy. Oni w zupełnie ordynarny sposób pojmując rolę szczęśliwych posiadających, kpią sobie najspokojniej z pragnień ludu miejskiego i wiejskiego, z potrzeb kraju, z niebezpieczeństw, które zewsząd grożą narodowi, bo oni mają to, czego im potrzeba, a o resztę nie troszczą się wcale ci dzielni obrońcy interesu narodowego. Oni też, ci Podolacy reprezentują ten najszkodliwszy, rozkładowy gatunek konserwatyzmu, który jest antypolitycznym, antyspołecznym, antynarodowym i antykulturalnym. Z konserwatyzmem politycznym, który w życiu społecznem i narodowem odgrywa zawsze rolę bardzo ważną i odpowiedzialną, nie mają oni nic wspólnego.

Słówko o konserwatyzmie.

Aby nie stwarzać nieporozumień, słówko o konserwatyzmie.

Podobnie jak funkcye organizmu ludzkiego można podzielić na dwie wielkie grupy **statycznych**, równoważących, słowem konserwatywnych i **dynamicznych**, regenerujących, jednem słowem postępowych, tak samo też i życie społeczne stanowi zupełnie analogiczny splot funkcyj statycznych, zachowawczych z dynamicznemi, twórczemi, postępowemi. Społeczeństwo wyłącznie postępowe lub wyłącznie konserwatywne byłoby nonsensem i nie mogłoby ani jednej chwili istnieć. Zdrowie i prawidłowy rozwój społeczeństwa jest kwestyą prawidłowego stosunku obu tych zasadniczych czynników jego życia — konserwatywnego i rozwojowego. I oba te czynniki nie istnieją nigdy w społeczeństwie w stanie, że tak powiem — chemicznie czystym i wolnym. Niema ludzi absolutnie konserwatywnych i absolutnie postępowych. Nawet najzacieklejszy konserwatysta pod względem politycznym może być zgoła radykałem pod względem pospiesznego zastosowywania najrozmaitszych nowości w innych dziedzinach swego życia. Najniezawodniejsi n. p. konserwatyści jeżdżą chętnie tak radykalnie nowym wehikułem jak automobil szlachetnej marki. Najwięksi zaś postępowcy uporczywie jeżdżą na własnych butach, często nawet zgoła na dziurawych Jest to naturalnie porównanie tylko żartobliwe, ale wyraża ono dość dobrze myśl, którą tu wypowiedziałem.

Otóż ta właśnie mieszanina konserwatyzmu i postępowości, a raczej stosunek, w jakim obie te delikatne substancye mieszczą się w danej głowie, sprawia, że ściśle można mówić tylko o ludziach, którzy są albo **przeważnie** konserwatywnymi, albo **przeważnie** postępowymi. Subtelne to rozróżnienie potrzebne jest do zrozumienia racyonalnej roli politycznej jednych i drugich, która polega na tem, że w pewnych momentach życia zbiorowego jedni i drudzy okazują pewną elastyczność swoich natur politycznych — konserwatyści prawdziwi przechylają się do uznanych za konieczne postulatów postępowych, postępowcy respektują znowu nawzajem pewne dogmaty konserwatywne. Pewne minimum tej elastyczności jest warunkiem wszelkiej żywotności i aktywności politycznej u jednych i drugich. Elastyczność ta bowiem umożliwi kompromisy wszelakie, które właśnie są treścią wszelkiej polityki realnej. Nieprzejednany konserwatysta jest tak samo niedorzecznością polityczną jak nieprzejednany postępowiec. Można być z góry pewnym, że jeden nic nie zakonserwuje, drugi ani o krok naprzód nie postąpi. Będą tylko jak dwa barany, z których każdy tłucze bezmyślnie głową w inną ścianę.

Zasługa konserwatystów krakowskich.

I podczas gdy Podolacy zbliżają się właśnie do tego typu konserwatystów nieprzejednanych więc tępych, to konserwatyści krakowscy t. zw. „Stańczycy“ ratują honor konserwatyzmu polskiego w sprawie reformy wyborczej. Oni jedni okazują tę elastyczność myśli i woli, bez której nie może być mowy o robocie politycznej, oni jedni rozumieją, że „conservatio est continua creatio“, że nic nie tworząc, nic na prawdę zachować także nie można. I jeżeli konserwatyści galicyjscy w ogóle utrzymują się nadal jako poważny czynnik polityczny, to zaprawdę będzie to zasługą nie p. Cieńskiego, który pieczątkę byłej Rady narodowej troskliwie w kieszeni piastuje, ani pewnego Ormianina chytrego, ani wreszcie tych rozmaitych hrabiów podolskich, dla których cały ten naród nasz i jego pragnienia najgorętsze to zawsze tylko czerń, swojem rozzuchwaleniem nieznośna, ale będzie zasługą konserwatystów krakowskich i ich przywódców, drów: Bobrzyńskiego, Jaworskiego, którzy nad dziełem reformy razem z przedstawicielami demokracyi ofiarnie pracowali, i ich sędziwego hetmana, hr. Stanisława Tarnowskiego, który wielki ciężar swego autorytetu, swoich zasług i swego stanowiska rzucił na szalę reformy wyborczej i nie zdejmuje go z niej mimo wszystkiego, co się dokoła niego w jego sferze politycznej dzieje.

Sądzę, że dobrze jest stwierdzić tu na tem miejscu, że to jest zasługa. Miły zaś obowiązek stwierdzenia tego dodatniego faktu spełniam tem chętniej, że po pierwsze rzecz rozumna zawsze we mnie znajdzie wielbiciela, gdzie kolwiekby się zrodziła, powtóre zaś dlatego, że także i odda nas demokratów szczerych, dla ludzi, w których czynniki postępowe mają stanowczą przewagę nad konserwatywnymi, nie jest i nie może być rzeczą obojętną jakich naprzeciw siebie mamy konserwatystów — politycznie tępych czy mądrych.

Duch królewiąt kresowych.

Tak więc podolski odłam partyi konserwatywnej sprzeciwi się reformie wyborczej nie z jakichś pobudek wyższego rzędu, wcale nie z powodów idealno-politycznej natury, ale po prostu dlatego, że mniema się być „beatus possidens“ i nic z tego posiadania dobrowolnie ustąpić nie chce, że żyje w nim duch królewiąt kresowych, których buta nieokiełznana, niekarność i prywata tak strasznie zaciążyły ongiś na losach naszej ojczyzny. — Przed laty stu dwudziestu, kiedy naród w obliczu rozzuchwalonego już ponad wszelką miarę wroga wydobył z siebie dziwnej piękności dzieło — Konstytucyę 3-go Maja, te same królewięta, których duch błąka się dzisiaj jeszcze po żyznych łanach podolskich, pospieszyły ratować „złotą wolność“, wystąpiły przeciw — „dominium absolutum“ i raźno zwróciły się o pomoc do — imperatorowej gwarantki. Dzisiaj niema już imperatorowych gwarantek, któreby kazały bić specyalne, złote, malutkie ruble na uśmierzenie cierpień dla zbolałych obrońców złotych wolności, dzisiaj inne stosuje się metody, ale linia pozostała ta sama. Wówczas, kiedy naród, chcąc się ratować, zażądał od nich zrzeczenia się samowoli tylko i poddania się ustawom zreformowanego państwa, to te karki, które tak wytrwale gięły się po antykamerach petersburskich i wiedeńskich, tu wobec ojczyzny własnej, okazały się twardemi, jak stal. Dzisiaj, kiedy naród w dążeniu swem do odrodzenia i do położenia podstaw pod nowe swoje życie, zwraca się do nich znowu z żądaniem — ustąpcie odrobinę, ustąpcie krok jeden, oni znowu okazują się twardymi, jak te dęby, które już dawno ze swoich lasów ukochanych wycięli i handlarzom pruskim sprzedali.

Ale dzisiaj już nie obroną wolności narodowej się zasłaniają, lecz interesem narodowym. No proszę! Ci magnaci, którzy tak bardzo ziemię swoją kochają i tak na niej chętnie pracują, że jej aż sześćdziesiąt procent żydom wydzierżawili, którzy siedzą tam setki lat, a ani jednej szkoły polskiej nie założyli, którzy dopuścili do wynarodowienia dziesiątek, a może setek tysięcy, kto to dzisiaj obliczy, osadników polskich na Rusi, te ostoje polskości, które z trudem zaledwie umieją nieraz na mapie znaleźć tę ziemię, którą tak namiętnie ukochali, bronią dzisiaj interesu narodowego. Jest to zjawisko bardzo interesujące, ale zupełnie świeże. Można z całą ścisłością oznaczyć jego datę. Przypada ona na lipiec roku 1902. Wówczas wybuchł na Podolu wielki strajk agrarny, a między wielkim a małym rolnikiem otworzyła się przepaść.

Podolacy i narodowi demokraci.

I wówczas to panowie podolscy uderzeni po najczulszem swojem miejscu, bo po kieszeni, przypomnieli sobie nagle, że oto strajkujący — to chłop ruski, a oni **polscy** przecie panowie. W dwa lata potem p. Kozłowski objeżdżał już Podole, organizując pracę narodową, a między panami podolskimi a narodowymi demokratami zaczęła wytwarzać się zażyłość. Wczorajsi jeszcze warchołowie, ludzie — zdaniem hrabiów podolskich — niepewni, stali się dziś dla nich najmilej widzianymi gośćmi dlatego, ponieważ ci Wszechpolacy, ówcześni idealiści i doktrynerzy państwowości polskiej oddawali im do rozporządzenia swoją ideologię egoizmu narodowego. I panowie podolscy mówili sobie: Ten plebs ma ideały, a my mamy propinacye. „Jest czasem bardzo dobrze przyczepić ideał do propinacyi!...“

I ten stosunek utrzymał się do dzisiaj i zacieśnił jeszcze bardziej. Bo narodowi demokraci wiele tymczasem zapomnieli dobrego a wiele nauczyli się złego. Panowie zaś podolscy sami chętnie uwierzyli w to, że są naprawdę Mohortami na wschodnich strażnicach. I niektórzy z nich, jednostki z natury lepsze, wierzą w to całkiem szczerze.

I teraz w walce przeciw reformie wyborczej Podolacy nie krzyczeliby tak głośno i nie stawiali by się tak hardo, gdyby nie czuli z boku sukkursu wydatnego sojusznika silnego i energicznego — narodowych demokratów.

Motywy narodowych demokratów.

I o, to nowa zagadka, dlaczego narodowi demokraci, ze sposobu myślenia i odczuwania, i z roli społecznej wreszcie rzeczywiście demokraci, stają w jednym szeregu z przedstawicielami najzacieklejszego wstecznictwa z typami „ancien regim'u“, które nic nie mają wspólnego nawet z konserwatyzmem nowoczesnym i oświeconym? I jest to zagadka nieco trudniejsza do rozwiązania, niż ta z tym śledziem żydowskim na zielono pomalowanym, która tak dobrze nadaje się do wyjaśnienia problemu przyczyn polityki Podolaków.

Politykę narodowych demokratów uważam za szkodliwą i jestem głęboko przekonany o potrzebie jej zwalczania. Ale nie wynika z tego bynajmniej, abym nie szanował najwybitniejszych tego kierunku przedstawicieli, których znam osobiście, wielu od lat długich i wiem, że mogliby być ozdobą każdego, najzasobniejszego nawet w ludzi wybitnych stronnictwa. Oni występując przeciw takiej reformie, a przez to praktycznie przeciw wszelkiej reformie, działają z dobrą wiarą przynajmniej w ogromnej swej większości. Tym z pewnością ani o propinacye nie chodzi, ani o rady powiatowe i wszechwładzę w nich ale o ideę czystą lecz niestety fałszywą. I tutaj też nie ludzie kierujący są przyczyną tego dziwnego dziwu, że demokraci łączą się przeciw demokratom z wstecznikami wszelkimi, ale **idea**, której służą z wiernością i zapałem, godnym zaiste lepszej idei. Jest to mianowicie idea **nacyonalistyczna**, idea patryotyzmu zwyrodniałego w szowinizm, w zoologiczne wyłącznie pojmowanie natury stosunków międzyludzkich i międzynarodowych. Nacyonalizmy wszelkie wszędzie i zawsze po dłuższym lub krótszym „Sturm une Drang-periode“ szły w służbę reakcyi, bo tylko w reakcyi możliwem jest bujanie nacyonalizmu. Narodowi demokraci jako nacyonaliści nie chcą ugody z narodem ruskim. Mają na to rozmaite teorye, których tu ani przytaczać ani zbijać nie będę, ograniczając się tylko do stwierdzenia, że tej ugody nie chcą. Sprzeciwia się ona ich teoryom i ich interesom partyjnym. Na walce z Rusinami ukuli oni największą część swego kapitału politycznego i nic dziwnego, że nie chcą go roztrwonić, zanim nie osiągną tego celu, który musi być celem każdej partyi politycznej, zanim nie dojdą do władzy. Doszedłszy tam do tego szczytu, ujrzawszy się wobec ogromu odpowiedzialności, jaka na rządzących spoczywa, ugodę tę zawarliby może prędzej, niż którekolwiek inne stronnictwo polskie i może z mniejszą nawet skrupulatnością na punkcie tego właśnie interesu narodowego, którego bronią dzisiaj tak zaciekle. I nie są to same przypuszczenia tylko lub czysto teoretyczne dedukcye. Istnieją pewne konkretne fakty, które potwierdzają w zupełności tę moją opinię. Oto kiedy narodowi demokraci dzierżyli rządy w Kole polskiem, stanowisko ich wobec Rusinów było znacznie łagodniejszem. Znana jest z tego czasu historya rozdziału zapomóg rządowych pomiędzy polskie i ruskie towarzystwa rolnicze. Wiadomo coś także i o tem, że nawet w sprawach tak drażliwych dzisiaj dla tej partyi, jak sprawa uniwersytetu ruskiego we Lwowie, opinie nar. demokratyczne wcale nie były takie proste, jak ulica Akademicka we Lwowie, po której się spacery demonstracyjne przeciw uniwersytetowi temu urządza, jeżeli go chce dać kto inny, a nie oni.

I nie można się temu wszystkiemu dziwić. Jest to najzwyklejszy egoizm wprawdzie nie narodowy, ale za to wybitnie partyjny. Bez egoizmu tego żadne stronnictwo działaćby realnie nie mogło jako skupienie indywidualne. Niebezpieczeństwo tkwi tylko w **nadmiarze** tego egoizmu, niebezpieczeństwo wielkie, którego wytworzenie unicestwić może wszystkie te niezaprzeczenie wielkie zasługi, jakie koło ugruntowania i rozwinięcia polskości we wschodniej części naszego kraju demokracya narodowa rzeczywiście położyła.

Niebezpieczeństwo to zaś polega na tem, że czas ucieka, życie nagli, że każdy miesiąc utrzymania nieznośnych stosunków narodowościowych we wschodniej Galicyi pogłębia przepaść między obu narodami, której konieczne kiedyś zasklepienie tem więcej będzie nas kosztowało, im później się zacznie. A naród nasz i jego najpilniejsze zadania bytowe nie mogą czekać, aż względy na dobro partyjne pozwolą narodowym demokratom zejść z ich platformy nacyonalistycznej. Gdyby to było możliwem, byłoby najlepiej oddać demokratom narodowym sprawę uregulowania stosunków z Rusinami i w tym celu dopuścić ich do władzy. Niechaj się nasycą i — skompromitują. Ale skoro to możliwem nie jest, to potrzeba ich albo przekonywać, albo zwalczać. Spróbujmy tego pierwszego.

Ugoda z narodem ruskim.

Ugoda z narodem ruskim, pojęta jako stworzenie podstaw pewnego spokojnego modi vivendi i procedendi w sprawach z natury swej obu narodom wspólnych, jest koniecznością, jest wręcz naglącą potrzebą. Składają się na to trzy momenty: ogólno narodowy polski, krajowy i państwowy, austryacki. Pozwólcie Wielce Szanowni panowie, że przedstawię je po kolei w najogólniejszych chociażby tylko zarysach.

Motyw ogólno narodowy.

Więc najpierw moment ogólno narodowy! My tu w Galicyi z szlachetną dumą i niewątpliwem uzasadnieniem myślimy o sobie jako pewnego rodzaju **Piemoncie** polskim, który ma gromadzić narodowe siły materyalne i duchowe i przygotowywać najogólniejsze koncepcye na tę wielką chwilę, której wszyscy z upragnieniem czekamy, w której nadejście wszyscy święcie niezachwianie wierzymy i musimy wierzyć. I tak jest dobrze. Tak być powinno. Mając bowiem w tym kraju swobodę oddechania chociażby jednem płucem, musimy starać się doprowadzić tlen ożywczy do narządu krążenia i tkanek całej ogromnej reszty naszego organizmu narodowego, którą przygniata cuchnący szynel moskiewski i lśniąca pikelhauba pruska. My tu w Galicyi musimy podejmować szereg funkcyi zastępczych na podstawie prawa kompensacyi, które istnieje w każdym żywym organizmie, w którem n. p. chore nerki zastępują do pewnego stopnia płuca w ich sekretorycznej działalności.

Problem granicy wschodniej.

Ten obowiązek kompensacyi dotyczy przedewszystkiem tych szerokich koncepcyi politycznych, tych wielkich ideałów, które powstać i ukształtować się mogą tylko w atmosferze wolności i w niekrępowanej przez wroga dyskusyi publicznej. A wśród tych niezmiernie ważnych problemów, które nierozwiązane przekazała nam Rzeczplta, a które rozwiązane być muszą, należy przedewszystkiem ogromny problem **naszej granicy wschodniej**. Ciągnie się ta granica od Śniatyna aż hen po Litwę etnograficzną. Na czem polega ten problem? O to na tem, że między nami a Rosyą, która nas gnębi, leży pas etnicznie nierosyjski, pas szeroki, gęsto przez 40 przeszło milionów ludzi zamieszkały, których etnografia nazywa Małorusinami i Białorusinami, a o których polityka nic jeszcze pozytywnego powiedzieć nie umie. To tylko jest pewnem, że Rosyanami oni nie są, że z nich ucisk rosyjski Rosyan jeszcze nie uczynił.

Możliwości ruskie.

Ja osobiście mam to przekonanie, oparte na obserwacyi i badaniach w szczupłym zakresie mojej możności materyalnej i dyletanckich tylko kwalifikacyj prowadzonych, że przynajmniej ten duży trzydziesto-milionowy szczep, który się nazywa małoruskim, który zajmuje olbrzymi obszar najpiękniejszej i najbogatszej w Europie ziemi między Kubaniem a Dniestrem i między ujściem a źródliskami Dniepru, że ten wielki szczep, bez porównania zdolniejszy i dla kultury zachodniej dostępniejszy od wielkorosyjskiego, ma wiele danych po temu, aby przy pewnej temperaturze, wśród pewnych warunków rozwinąć się na naród o pełnej samowiedzy ze wszystkiemi tego faktu konsekwencyami. Jest to jednak teorya, którą wprawdzie podziela ze mną cały szereg uczonych pierwszorzędnych i znawców, przedewszystkiem zaś ciało tak kompetentne, jak petersburska Akademia nauk, ale dla uzasadniania tej teoryi nie będę Wielce Szanownych panów utrudzał wędrówką wśród gąszczu faktów antropologii, etnografii, psychologii mas, historyi i kultury, na których się ta teorya opiera. Przyznaję, że jest to teorya tylko. W polityce zaś decydować muszą fakty i tylko fakty, szczególniej tam, gdzie chodzi o to, czy zrzec się czegoś, czy coś odstąpić, czy nie. W tym wypadku zaś takim faktem może być jedynie rzeczywiste przebudzenie się narodowej samowiedzy wśród całego ogółu Małorusinów, co dotąd istotnie jeszcze nie nastąpiło. Dajmy więc spokój teoryom, porzućmy wszystkie romantyczne nadzieje i pozostańmy przy faktach, już teraz niewątpliwych. Faktem takim zaś jest ten, że ci Małorusini Rosyanami nie są, że znajdują się w stanie jakiegoś głębokiego, często przerywanego, zawsze zaś utajonego procesu przetwórczego, z którego wyjdą kiedyś albo Rosyanami, albo odrębnym od nich narodem. Ten fakt istnieje i z niego wysnuć powinniśmy logiczne wnioski. Oto one: ponieważ Rosya taka czy inna jest naszym wrogiem, przeto należy dążyć do jej osłabienia, a przynajmniej nie pomagać do jej wzmocnienia. Z tego wynika, że na ten proces przetwórczy, w którym znajdują się obecnie Małorusini, a którego rezultat albo niezmiernie wzmocni Rosyę albo ją w tym samym stopniu osłabi, nie powinniśmy albo wpływać wcale, albo wpływać tak, aby skończył się on ustaleniem się odrębnego od Rosyan narodu małoruskiego, który przez samo swoje istnienie, chociażby i nadal w związku państwowym z Rosyą, jużby ją ogromnie osłabiał.

My a Rosya.

Zdaje mi się, że nie potrzebuję słów tracić na udowadnianie pożyteczności takiego obrotu sprawy dla naszych interesów. Zarzucą mi jednak niektórzy, że popieranie a nawet tolerowanie samoistnego rozwoju narodowego Małorusinów, może pogłębić antagonizm Rosyi do nas i odciąć do reszty wszelkie możliwości porozumienia z nią. Otóż co do tego, mam także swoją teoryę, jeszcze lepiej, niż tamta ugruntowaną. Teorya ta zaś brzmi krótko i jasno, że między nami a Rosyanami porozumienia trwałego nigdy nie będzie i być nie może. A przyczyną tego jest nie tyle ta znana różnica kultur, ten odwieczny antagonizm Rzymu i Bizancyum, ile coś znacznie bardziej realnego, a mianowicie spór o wpływy, o stan posiadania na tym właśnie pasie neutralnym, który etnograficzną Polskę oddziela na całej linii od etnograficznej Rosyi. Spór ten toczy się od lat sześciuset, od chwili, kiedy Księstwo moskiewskie, wydobywszy się z niewoli tatarskiej, weszło w okres t. zw. „zbierania ziemi rosyjskiej". I spór ten, mimo, że w wielu instancyach przegraliśmy go niejednokrotnie, trwa jednak dalej. I wszystko, co dzieje się obecnie w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich, to „mutatis mutandis", tylko odgłosy tego wiekuistego, nieustającego sporu. I sprawa ograniczenia Polaków w prawach w t. zw. „Kraju zabranym" i oderwanie Chełmszczyzny, to nic innego, jak tylko epizody tego sporu, który my dalej ciągle przegrywamy. I nic w tem niema dziwnego. Dla Rosyan posiadanie tych ziem zachodnio ruskich to kwestya utrzymania się w Europie, bez nich bowiem musieliby oni prędzej czy później cofnąć się za Wołgę i Ural ku Azyi. Dla nas zaś to kwestya utrzymania przed sobą otwartej przestrzeni życia, którą na zachodzie zamyka nam i zacieśnia sunąca powoli ale pewnie lawina germańska. Rosyanie żadni ani postępowi ani reakcyjni nigdy nie uwierzą naszym zapewnieniom, że się wszelkiej czynnej roli na tych wiecznie spornych ziemiach zrzekamy, i uczynią słusznie, bo niepodobna wierzyć zapewnieniom, że się naród wielki, jak nasz, z wspaniałą przeszłością, jak nasza, zechce kiedykolwiek dobrowolnie udusić. Toczy się też ten spór tam za kordonem dalej i my, jako słabi i bezbronni, przegrywamy go dalej bez apelacyi.

Nasze zadanie historyczne w Galicyi.

Istnieje jednakowoż pewne terytoryum, stanowiące fragment tego ogromnego pasa granicznego, na którym szanse tego sporu zmieniają się dyametralnie. Jest to mianowicie Galicya wschodnia, gdzie my jesteśmy silniejsi, niż Rosya i jej wpływy, zabiegające zresztą aż hen po Krynicę i Poprad, gdzie my możemy ten spór wygrać. Lecz jak? Czy przez wynarodowienie i spolonizowanie Rusinów? To niemożliwe! Więc w takim razie przez wpływanie na to, aby się ten proces budzenia się i formowania odrębnej ich od rosyjskiej samowiedzy narodowej odbywał jak najprędzej i jak najintenzywniej. Wymaga tego nasz własny, dobrze zrozumiany interes. Rozumieli go też dobrze w latach sześćdziesiątych nasi wybitni mężowie polityczni, kiedy za własne pieniądze wydawali pisma ruskie, kiedy z Ukrainy sprowadzali nauczycieli języka ruskiego. Pamiętajcie panowie, że gdyby przyszło kiedyś do katastrofy, gdyby słupy graniczne nad Wisłą i koło Sokala runęły, to ten pokost wyłącznie polski, który z takim trudem utrzymujemy na Galicyi wschodniej, to ten rzekomy nasz stan posiadania tamtejszy zniknie w ciągu dwudziestu czterech godzin. A naszych rzeczywistych na Wschodzie interesów potrafimy wtedy bronić o tyle tylko, o ile mocno zakorzeni się w galicyjskich masach ruskich poczucie ich narodowej i religijnej odrębności od Rosyan. Zrozumie to należycie ten tylko, kto zda sobie sprawę z tego, jak wielką służbę w obronie naszej przed rusyfikacyą spełniło katolickie Podlasie, ile to energii wroga uwięziło ono i związało, która w innym razie byłaby zwrócona przeciw nam odrazu. Powiedział ktoś, że ruski uniwersytet we Lwowie byłby dla Austryi twierdzą silniejszą, niż cały system fortów przemyskich. To jest prawdą. I dla nas ten uniwersytet byłby taką samą twierdzą.

Jeżeli więc na tym drobnym odcinku naszej ogromnej granicy wschodniej możemy sprawę pokierować w stronę naszego interesu, jeżeli tu możemy przeciwstawić tryumfującemu rusycyzmowi tamę jakąkolwiek, to byłoby zaślepieniem wręcz zbrodniczem zaniedbywać tej roboty dlatego tylko, że wymaga to z naszej strony pewnych minimalnych zresztą ustępstw. Aby zaś tę tamę skutecznie budować, potrzeba, aby we wschodniej Galicyi zapanowała atmosfera zaufania wzajemnego, aby tam hasło walki bezwzględnej zamilkło wobec hasła zgodnego współżycia. Wymaga tego nasz interes ogólno-narodowy, przyszłość naszego stosunku do Rosyi. I to jest ten, w najogólniejszych zarysach przedstawiony moment ogólno-narodowy, który stworzenie rozumnego „modus vivendi" z Rusinami, stojącymi na gruncie swej odrębności narodowej od Rosyan, czyni potrzebą pierwszorzędną, ogólno-narodową.

Motyw krajowy.

Teraz moment drugi — krajowy. Ten jest już znacznie bliższy i łatwiej zrozumiały. Tu każdy z nas rozumie, że waśń narodościowa w naszym kraju, tamuje jego rozwój, utrudnia stosunek nasz do rządu centralnego, zmniejsza ogromnie siłę naszej reprezentacyi parlamentarnej. Już sam ten fakt, że Rusini pozostając w walce z nami, przeciwstawiają się systematycznie każdemu poczynaniu Koła polskiego, nawet ze szkodą własną, aby tylko nam zaszkodzić, zmniejsza w oczach rządu i innych stronnictw siłę naszej reprezentacyi o trzydzieści głosów, że wskutek tego zawsze jesteśmy o tyle słabsi, chociażbyśmy, nie wiem, jak ścisłą zachowali solidarność narodową. Dalej ta ciągle otwarta dla rządu centralnego możliwość wygrywania jednych przeciw drugim, ta szeroka sfera stosowania metody „divide et impera" z naszą szkodą, to przecież straty tyle wielkie ile oczywiste. My marzymy o zdobyciu niezależności gospodarczej od prowincyj zachodnich, o wytworzeniu własnego przemysłu, o zdobyciu dlań rynku przedewszystkiem wewnętrznego, a potem może w pewnej części także i obcego. Wszystko to bardzo słusznie. Ale my szukamy sojuszników i pomocy do tego tam, gdzie jej być nie może, wśród Niemców i Czechów, którzy sami będąc importerami przemysłowymi, sami bezwzględnie eksploatując rynek galicyjski, muszą wszystkiemi siłami bronić się przed jego utratą, przed uprzemysłowieniem Galicyi. Jedyny zaś naturalny sojusznik w tej sprawie, którym mogą być tylko Rusini, znajduje się wobec nas w pozycyi bezwzględnie wrogiej i przez samo istnienie swoje paraliżuje wszystkie nasze w tym kierunku zabiegi. Historya kanałów galicyjskich powinna nas już była o tem ostatecznie przekonać. Za pozór panowania nad Rusinami płacimy rocznie setki milionów kontrybucyi prowincyom zachodnim, Niemcom i Czechom. Gdybyśmy tylko połowę tych sum w kraju zatrzymali, to już by się nam sowicie opłaciły te ustępstwa, któremi by potrzeba ugodę z Rusinami okupić. Ten stan rzeczy, w którym dwóch biedaków trzyma się za łby, a trzeci z chytrym uśmiechem na ustach obskubuje ich do reszty, musi ustać.

Motyw państwowo-austryacki.

A teraz trzeci moment — państwowo-austryacki. Tu musimy uprzytomnić sobie, że nasze stanowisko w tym kraju opiera się wobec Austryi na pewnego rodzaju plenipotencyi w zastępowaniu interesów austryackich, przyczem możemy w ich granicach, ale tylko w tych granicach pracować także i dla naszych własnych interesów. W chwili, kiedy granice te przekroczymy, kiedy przekonają się w Wiedniu, że interesów państwowych austryackich nie bronimy należycie, plenipotencya skończy się, a z nią wszystkie przywileje. Co do tego nie powinniśmy mieć żadnych złudzeń. Na szczęście interes państwowy austryacki kryje się z określonym tu przed chwilą naszym ogólno narodowym interesem prawie w zupełności.

Austryacka racya stanu jest wprawdzie starą damą, która nie dosłyszy, nie dowidzi i na obie nogi kuleje, ale na punkcie Galicyi wschodniej, od strony Rosyi okazuje ona jeszcze bardzo dużą czujność i wrażliwość. I nie ma w tem nic dziwnego. Możnaby bowiem już zupełnie zwątpić o losie tego państwa, gdyby doprowadziwszy swoją niesłychaną polityką do tego, że od Trydentu aż po Warażdyn opasał je pierścień wrogów z zewnątrz i irredentyzmów niebezpiecznych wewnątrz, chciało przedłużać jeszcze ten pierścień na północy wobec wroga najsilniejszego i najbardziej niebezpiecznego. Tu w Galicyi Austrya, jeżeli chce wogóle istnieć, nie może za żadną cenę dopuścić do wzrostu wpływów rosyjskich, do rozwoju prozelityzmu narodowo-religijnego rosyjskiego i musi uważać za wrogów państwa wszystkich tych, którzy, naiwnym machiawelizmem wiedzeni, pomagają mu lub nawet go tylko tolerują. Unormowanie stosunków narodowościowych w Galicyi wschodniej, które jedno może być tylko skuteczną tamą dla propagandy rosyjskiej, leży więc także w interesie państwa austryackiego, któremu się od nas także coś przecie należy.

Jaka ma być ugoda polsko-ruska.

Jakże więc ma ta ugoda wyglądać? Rzecz prosta, nie myśli tu nikt rozsądny o jakichś paktach, do trwania wiecznego przeznaczonych. Są one niemożliwością. Byłyby niedorzecznością. Nikt też nie myśli o ustępstwach jakichś straszliwych, o jakiemś zmniejszaniu naszego wiekowego dorobku narodowego w tej części kraju, tem mniej o jego podziale. Chodzi tu poprostu o zmniejszenie powierzchni tarcia wzajemnego, które wywołuje niebezpieczne procesy zapalne. A wstępem do tego, etapem pierwszym jest ten właśnie kompromis, który przedstawiciele większości poprzedniego Sejmu zawarli z Rusinami. **Kompromis ten musi być utrzymany i przeprowadzony!**

Tak w najogólniejszych zarysach wyglądają moje zapatrywania na te dwie najważniejsze sprawy, które Sejm przyszły będzie musiał załatwić. Mógłbym tu naturalnie długo jeszcze o rozmaitych rzeczach prawić, ponieważ początkujący kandydat ma zawsze wrażenie, że za mało powiedział. Ale wolę już poprostu mechanicznie urwać i zamiast efektownego zakończenia, któreby Was, Szanowni Panowie Wyborcy, wprawiło w wzruszenie, trwające aż do dnia wyboru, wolę zapewnić Was krótko, że w razie, gdyby mnie zaszczyt wyboru rzeczywiście spotkał, wstąpię do Lewicy sejmowej, jako jej karny i w granicach możności pracowity członek. Pozatem starałbym się utrzymać z moimi Szanownymi Wyborcami kontakt najściślejszy, poznawać ich potrzeby i nawzajem ich o toku spraw sejmowych dokładnie informować. Ta druga czynność poselska utrzymywania ciągłego kontaktu z wyborcami wydaje mi się co najmniej tak samo ważną, jak praca w samym Sejmie.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.